bez łaski

Do listopada spali w stodole, gdy nadeszły mrozy, przenieśli się do nowo wybudowanego chlewu. Betonowa posadzka, zimno ciągnęło z nie zamkniętego otworu piwnicy, z sąsiedniego spichlerza (brak drzwi i szyb). Dwa mokre barłogi, ciągle przeziębione dzieci co noc się moczą.

STR. 4

czy stalinizm był nieuchronny?

Rewolucja socjalistyczna zwyciężyła w jednym, chociaż wielkim kraju, a do tego w bardzo zacofanym cywilizacyjnie. Wszystko więc, co tam robiono i co osiągnięto w okresie porewolucyjnym, oznaczało postęp. Potem przyszły sukcesy industrializacyjne, zwycięska wojna, etos odbudowy, w rezultacie wzorzec radziecki kolejne państwa socjalistyczne przyjmowały niczym cudowną sztancę.

STR. 6

SŁUGA NARODOWEJ IDEI

Nie był tuzinkową postacią; jego gorący przeciwnik, Erazm Piltz, po wysłuchaniu jednego z wystąpień Dmowskiego w sprawie Polski na konferencji pokojowej w Paryżu, napisał: „Przemówienie to nie było zwykłą mową; był to czyn, i to czyn wielki, wielkiego Polaka i patrioty".

STR. 8—9

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA PIŁA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

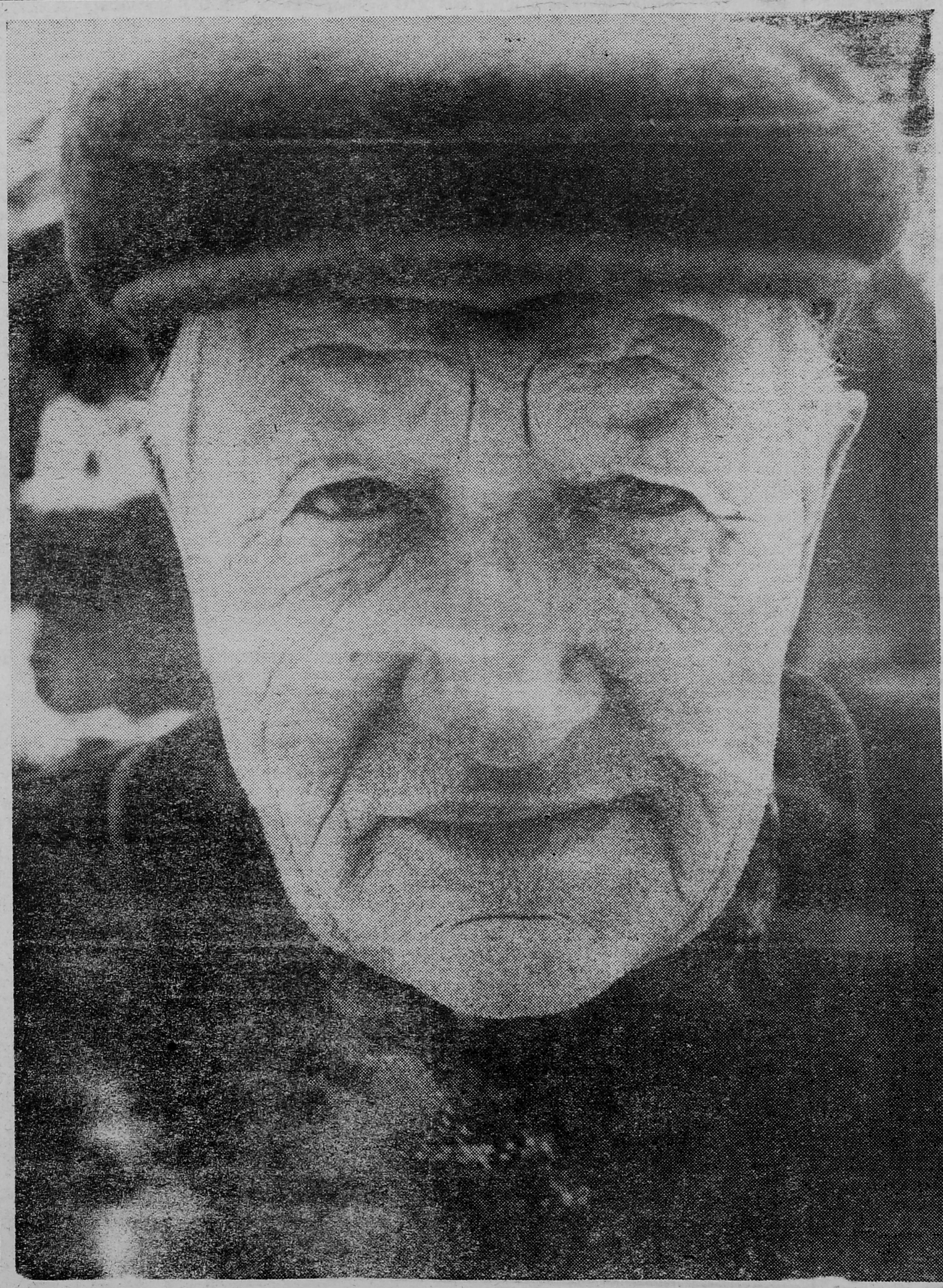
PL ISSN 0208-6840

4

(431)

KONTAKTY
1989-01-22

cena
35 zł



PRZY STOLE

AIDS PO ŁOMŻYŃSKU

— Dwa tygodnie temu wydawało mi się, że umieram. Było pożegnanie, śpiewy. Ale nie umarłem. Wczoraj i dziś też tak myślałem. (Dziesięć godzin po tym wywiadzie ten młody człowiek zmarł).

PRZERWAĆ MILCZENIE

I.

W Polsce bardzo wybiórcze badania co miesiąc ujawniają nowych nosicieli choroby: do 1 grudnia 1988 było ich 99: zmarły cztery osoby, jedna walczy ze śmiercią. Osoby podejrzane o obecność wirusa HIV nie zgłaszają się na badania. Boją się, wolą nie wiedzieć. Nocą przyjeżdżają do nich lekarze: długie rozmowy, pobieranie próbek krwi w domach („Nie jesteście sami")

I inne rozmowy nocą. Pytania pełne lęku i niepokoju. Pytania— oskarżenia na wyrost, albo gorzej — narastające milczenie, nieufność

WYJAZDY, POWROTY... TRZECI — OBOK NARKOMANÓW I HOMOSEKSUALISTÓW — OBSZAR ZAGROŻENIA

W województwie łomżyńskim w 1988 roku z Zachodu wróciło 4000 rodaków (w tym 900 z USA, 1300 z RFN), wyjechało 6300 osób. Więcej o jedną piątą od wyjeżdżających w roku poprzednim. O AIDS mówi się tu po cichu. Czas, by zacząć mówić głośno, spokojnie z programem działania.

Anonimowe telefony do lekarzy, sygnały z domów milczenia: — Podejrzewam męża, zachowuje się dziwnie i dziwnie wygląda — Albo: — Wróciłem, gdzie mógłbym się zbadać? — I to wszystko na tym kontakt się urywa.

Mówią żony tych, co właśnie przyjechali po kilkuletnim pobycie w USA: — Uważam, że takie badania byłyby bardzo potrzebne — Byłabym spokojniejsza - To żaden wstyd. Jestem za tym. Wierzę mężowi, ale podobno można się zarazić nie tylko przez zdradę.

•

Pracownia żółtaczki i AIDS przy Wojewódzkim Punkcie Krwiodawstwa. Jedyne miejsce w Łomży, gdzie można zdobyć pewność, że ma się krew zdrową. 50 proc. zakażonych wirusem nie cierpi na żadne objawy: nawet nie podejrze-

STR. 10

CIĄG DALSZY NA STR. 7

w następnym numerze:

▽ ...OD CHWILI POCZĘCIA: Kto będzie je kochać, nikt go nie chce. ▽ MODERNISTKA: Za śpiewanie „Roty" won z roboty. ▽ DOGANIANIE WŁASNEJ PIĘTY: Ani Marks, ani Engels nie uważali, by prawa ekonomiczne były wynalazkiem kapitalistycznym. ▽ WYJAZD: Spośród moich kolegów i koleżanek zatrzymano już kilka osób za manifestowanie uczuć patriotycznych.

KRONIKA

★ **Koncepcja „Zielonych płuc Polski" jest coraz bliższa urzeczywistnieniu. 13 bm. na spotkaniu w Łomży przedstawiciele ruchu ekologicznego i władz pięciu północno-wschodnich województw powołali dwa zespoły, których zadaniem będzie dalsze kierowanie pracami. Na czele zespołu koordynacyjnego stanął przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON w Olsztynie — Władysław Ogrodziński; zespołem realizacyjnym kierować będzie dyrektor Ośrodka Badań Naukowych w Białymstoku — Mirosław Serwin. (Komentarz obok).**

★ **„Tylko nieliczne są przypadki, gdy drużynowym zostaje ktoś z własnej woli, z własnego przekonania. Większość przystaje na propozycje dyrektorów szkół" — powiedziała na IV Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZHP Jolanta Uszakiewicz z Zambrowa, a Ewa Wiśniewska dodała: „Jedną z zasad, na których opiera się dziś ZHP, jest preferowanie działań pozornych". Nurt krytyczny dominował w obradach. Instruktorzy i harcerze łomżyńskiej Chorągwi im. SGO „Narew" są zaniepokojeni biurokracją i formalizmem w swej organizacji. „Dociera do nas świadomość, że musimy zacząć działać inaczej, ale nie wiemy jak" — stwierdził zastępca naczelnika ZHP, Julian Nuckowski. Konferencja przyjęła uchwałę, w której zawarto najważniejsze problemy do rozwiązania w nowej kadencji. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Helenę Zajkowską. Wybrano władze Chorągwi na nową kadencję. Komendantem został Wojciech Kluczek, a jego zastępcami — Teresa Matysiuk i Józef Babiel.**

★ **Bronisław Stępień, wiceprezes Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch", odwiedził łomżyńską drukarnię, należącą do Warszawskich Zakładów Offsetowych. Podczas spotkania z przedstawicielami KW PZPR rozważano możliwość wyposażenia drukarni w fotoskład, offset i maszyny rotacyjne. Dzięki temu możliwy byłby tu druk gazet i książek.**

★ **Przygotowania do obchodów 250-lecia urodzin swego patrona — Jana Krzysztofa Kluka, rozpoczęło Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Komitetowi obchodów patronuje prezes Polskiej Akademii Nauk — Jan Kostrzewski.**

POMOC DLA ARMENII: 127 000 zł przekazała łomżyńska Spółdzielnia Rzemieślnicza Rzemiosł Różnych wraz z kołami SD i TPPR; 42 350 zł — emeryci i renciści SB i MO z woj. łomżyńskiego. Przypominamy numery kont, na które można dokonywać wpłat: PCK — NBP O/Łomża 45001-1720-132 z dopiskiem „Pomoc solidarnościowa" i PKPS — PKO O/Łomża 45519-1065-132 z dopiskiem „Pomoc".

GRUDZIEŃ 1988 w statystyce WUS-u: sprzedaż wyrobów i usług przedsiębiorstw przemysłowych woj. łomżyńskiego była wyższa o 9,8 proc. niż w grudniu 1987. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne (wraz z rekompensatami i wypłatami z zysku) wyniosło 87 544 zł, czyli o 58 889 zł więcej (o 105,5 proc.) niż przed rokiem. Najwyższe zarobki wypłacono w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy — 183 026 zł; wpłynęła na to jednorazowa premia za zwiększenie sprzedaży serów oraz za pracę w nocy i dni wolne. Wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 11,2 proc. Skup żywca rzeźnego osiągnął 4500 ton i stanowił 119 proc. skupu analogicznego miesiąca 1987 r.: wyższy był również skup mleka (o 5,5 proc.), mniejszy zaś jaj (o 34,8 proc.). Produkcja podstawowa państwowych firm budowlanych spadła o 23,2 proc. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w budownictwie osiągnęło 73 339 zł (wzrost o 126,9 proc.), wydajność zmalała o 22,9 proc. W grudniu oddano do użytku 137 mieszkań. Nie uratowało to jednak rocznego planu, który wykonany został zaledwie w 61,7 proc. W końcu ub.r. w budowie znajdowało się 1450 mieszkań. Dochody pieniężne ludności osiągnęły 13350 mln zł (wzrost o 183,5 proc.), a wydatki — 13435 mln (wzrost o 91,3 proc.).

UBIEGŁOROCZNY PLAN budownictwa mieszkaniowego w naszym województwie został wykonany w 61,7 proc. (oddano 750 mieszkań); jest to najniższy wskaźnik w kraju. Tylko 24 województwa wykonały lub przekroczyły ubiegłoroczne zadania (m.in. elbląskie — 109,6 proc., siedleckie — 107,3, sieradzkie — 106,3 piotrowskie — 104,8, skierniewickie — 104,5). Ogółem w kraju plan budownictwa został wykonany w 94,4 proc. Wśród przyczyn klęski (jest to najgorszy wynik w ostatnich 5 latach) resort gospodarki przestrzennej i budownictwa na pierwszym miejscu wymienia brak materiałów budowlanych. Tymczasem — mimo bicia na alarm — produkcja tych materiałów oraz innych wyrobów dla budownictwa została zwolniona z części podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń dopiero w listopadzie ub. roku. Postulat resortu, by zwolnić tę produkcję również z podatku dochodowego (na 10 lat), ma być wprowadzony w życie dopiero w br.

PO ZNIESIENIU REGLAMENTACJI węgla w pierwszych 10 dniach stycznia zniknęły ze składów opałowych ubiegłoroczne zapasy (ok. 20 tys. ton). W większości miast i gmin wykupywane są też całe bieżące dostawy. Tam, gdzie klientów jest więcej niż węgla, GS-y stosują tradycyjne sposoby: ograniczają sprzedaż np. do 2 ton dla osoby; pierwszeństwo mają ci, którzy w ogóle nie kupowali jeszcze węgla w tym sezonie. Już 15 gminnych spółdzielni poprosiło WZGS o interwencję z powodu opóźnień w dostawach. Tworzony jest też dodatkowy bilans potrzeb województwa na I kwartał. Nie wiadomo jednak, czy dostawy węgla będą większe. Łomżyński WZGS pełen jest najgorszych przeczuć: w tej chwili każde pogorszenie się pogody (mróz) może wywołać panikę w składach opałowych. Ludzie wykupują węgiel również pod presją spodziewanej podwyżki jego cen. Właściwie została już ona wprowadzona 9 bm. (ceny wzrosły o 15 proc.), ale tego samego dnia decyzję wycofano. Prawdopodobnie obecna cena (15 tys. zł za tonę) utrzyma się do końca sezonu grzewczego.

WRAZ ZE ZNIESIENIEM reglamentacji węgla zaprzestano wypłaty ekwiwalentów za produkcję rolniczą. Ci, którzy sprzedali swe płody w ubiegłym roku, a nie zdążyli pobrać ekwiwalentu do 1 stycznia, uważają się za stratnych. Głośno demonstrują w GS-ach swoje niezadowolenie. Sprawa ta będzie z pewnością przedmiotem interwencji Krajowego Związku Rolników.

OGŁOSZONE PRZEZ BANK PKO zmniejszenie do 12 proc. stopy oprocentowania wkładów a vista i rachunków rozliczeniowo-oszczędnościowych spotkało się z ostrą krytyką społeczną. W jej wyniku przywrócono (na razie tylko w I kwartale br.) poprzednie stopy procentowe (21 proc. dla wkładów a vista i 22 proc. dla rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych).

ZAKŁADY MECHANICZNE „Ursus" wprowadziły zaliczkową sprzedaż ciągników MF-255 w I półroczu br. 4500 rolników wpłaciło pierwszą ratę w wysokości 1,5 mln zł; chętnych było znacznie więcej — o jeden ciągnik ubiegało się 6—10 osób. Maszyny mają być im dostarczone w ciągu sześciu miesięcy. Ostateczna cena nie jest znana; na razie MF-255 kosztuje 2 650 tys. zł.

W BEŁDZIE (gm. Rajgród) do końca zbliża się budowa wielofunkcyjnego obiektu, w którym otwarto już filię biblioteki gminnej; znajdą w nim jeszcze siedziby oddział Banku Spółdzielczego i poczta. Będą 4 mieszkania dla specjalistów. Już od dziś może tam zamieszkać małżeństwo muzyków (władze chcą otworzyć w Bełdzie filię szkoły muzycznej). Obiekt powstał przy udziale społecznym.

JOLANTA GENDZEL (MDK-DŚT Łomża) reprezentować będzie nasze województwo w eliminacjach regionalnych (III stopnia, w Olsztynie) XIII Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki ZSMP. Jury przesłuchań II stopnia, które odbyły się w ubiegłym tygodniu w GOK-u w Szepietowie, nagrodziło także zespoły Osiedlowego Domu Kultury z Łomży: „Bikiniarze" i „Syndykat". Wyróżnienia zdobyli: perkusista zespołu „Syndykat" — Robert Osiecki oraz wokaliści: Zbigniew Chajęcki z Zambrowa, Wojciech Kozikowski z Grajewa i Tomasz Średnicki z Łomży.

W SZEPIETOWIE odbył się 15 bm. Wojewódzki Przegląd Teatrów Wiejskich i Obrzędowych. Z 20 uczestniczących zespołów nagrodzono 5: zespół śpiewaczy z Nowogrodu, dwa zespoły ze wsi Wyszonki Błonie (za program „Herody" i program z kozą), grupę ze wsi Białe Misztale (za program z herodami) i zespół z GOK-u w Szepietowie (za widowisko „Król Herod"). Dodatkową nagrodą dla grupy z Wyszonek Błoni (prezentującej program z kozą) i Białych Misztali będzie udział w Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Amatorskich.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY rozpoczął wydawanie stałego „Informatora Kulturalnego". Jest to dwumiesięcznik, w którym — obok aktualnych informacji o imprezach kulturalnych — będą prezentowane placówki kultury, towarzystwa, twórcy profesjonalni, amatorzy itp. Pierwszy numer zawiera m.in. artykuł o Towarzystwie Naukowym im. Wagów.

NA KOLEJNE SEMINARIUM historyczne zaprasza 21 stycznia (godz. 11.30, pracownia naukowa przy ul. Sadowej 12) Towarzystwo Naukowe im. Wagów. Referat „Łomża w XX-leciu międzywojennym" wygłosi Zdzisław Sędziak.

STRAŻACKA STATYSTYKA: w ubiegłym roku paliło się w naszym województwie 357 razy (najczęściej w mieście i gminie Łomża — 56 razy); ogień zniszczył 272 budynki i 27 ha lasów (270 mln zł). Cztery osoby poniosły śmierć w płomieniach (w tym troje dzieci), a 14 było rannych. Najczęstsze przyczyny pożarów to nieostrożność ludzi oraz wady instalacji elektrycznych. Strażacy przeprowadzili blisko 5 tys. kontroli prewencyjnych w 300 wsiach i 500 zakładach pracy. Ukarali mandatami za zaniedbania bezpieczeństwa przeciwpożarowego 1260 osób. Złożyli 129 wniosków o odcięcie dopływu energii elektrycznej (ze względu na zły stan instalacji elektrycznych).

zdanie tygodnia

— Demokratyzacja nie oznacza tylko liberalizacji; oznacza konieczność zerwania z wszelkim pozoranctwem.

Zbigniew Safjan
pisarz

myśl z atestem

„Jak łatwo nauczyć się panować, jak trudno nauczyć się rządzić."
Johann Wolfgang Goethe

NA GORĄCO

EKOROZWÓJ

Za każdym razem, gdy nadarza się okazja, aby napisać coś o koncepcji „Zielonych płuc Polski", odnoszę wrażenie, że jest to sprawa szerokiej publiczności bliżej nie znana. Prasa centralna o niej milczy, regionalna zbywa kilkuwierszowymi notatkami, tak jakby chodziło o lokalną inicjatywę kilku zapaleńców. A przecież idea ta — jeśli się zmaterializuje — może zmienić kierunek rozwoju społeczno-gospodarczego sporego kawałka Polski, a może nawet całego kraju. Niestety, jak dotąd „ZPP" nie dorobiły się swojego lobby propagandowego, nie licząc kilku zainteresowanych dziennikarzy, w tym niżej podpisanego. Co znaczy atrakcyjna i zmasowana propaganda, przekonaliśmy się niedawno na przykładzie pewnego krakowskiego dziennikarza telewizyjnego, który o mało nie doprowadził do przebudowania Bieszczad. Czas już najwyższy, aby prace nad koncepcją „Zielonych Płuc Polski" nabrały ogólnokrajowego rozgłosu, na który jak najbardziej zasłużyły, szczególnie teraz, gdy — jak dowiodło łomżyńskie spotkanie społeczników-ekologów i władz zainteresowanych województw — skończyły się wreszcie dyskusje i wzajemne przekonywanie się, a zaczęło się tworzenie faktów.

Niezorientowanym (z powodu niedostatecznej popularyzacji) wypada wyjaśnić, że chodzi o ideę przestawienia pięciu północno-wschodnich województw na tory rozwoju ekologicznego: inwestowanie w ochronę środowika, turystykę, uzdrowiska i zdrowe rolnictwo. W rezultacie ma powstać region służący reszcie kraju jako swego rodzaju płuca: miejsce wypoczynku, leczenia, obcowania z przyrodą. Przy czym nie chodzi o tworzenie skansenu i wstrzymywanie rozwoju cywilizacyjnego tych terenów, przeciwnie — o rozwój nawet bardziej intensywny, ale w innym, nowocześniejszym kierunku.

Łomżyński zjazd twórców i sympatyków „ZPP" był już którymś z kolei spotkaniem w tym gronie. Koncepcja liczy sobie bowiem pięć lat. To spotkanie różniło się jednak dość znacznie od poprzednich; przede wszystkim w końcu ubiegłego roku, po długich negocjacjach udało się wreszcie dojść do porozumienia władzom wszystkich zainteresowanych województw i sprawa przestała obchodzić tylko i wyłącznie społeczników — stała się podstawą polityki społeczno-gospodarczej regionu. Teraz w Łomży ukonstytuowały się dwa zespoły kierujące pracami, znalazły się pieniądze (m.in. z budżetów wojewódzkich), a co najważniejsze — pojawiły się pierwsze rezultaty oddziaływania „grupy ZPP" na władze centralne. Najpoważniejszym sukcesem jest wprowadzenie „Zielonych płuc" do projektu planu zagospodarowania przestrzennego kraju. Obecność w ogólnokrajowych planach jest warunkiem koniecznym dla zmaterializowania się tej idei: koniecznym, ale nie wystarczającym. Takie ogromne przedsięwzięcie łatwo może ugrzęznąć w biurokracji. Pierwsze tego objawy można było dostrzec już podczas łomżyńskiego spotkania, kiedy to dyskusje o etatach, gabinetach, biurokratach i telefonach na chwilę przesłoniły istotę przedsięwzięcia. Niemniej sprawy ruszyły z miejsca, stworzono fakty dokonane, których nie można cofnąć. Dziś już nie ma wątpliwości, że w tym regionie pierwszeństwo ma ochrona środowiska.

Postęp jest więc bezsporny, choć prace toczą się powoli, dla niektórych może nawet za wolno. Najsłabszym ogniwem jest z pewnością brak licznej i głośnej grupy nacisku, która poprzez środki masowego przekazu popularyzowałaby ideę „Zielonych płuc Polski" i pozyskiwała dla niej zwolenników i środki w całym kraju.

JAN ONISZCZUK

ZAPROSIŁ NAS

Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne — na wystawę doroczną; **Białostocki Teatr Lalek** — na premiery sztuk: „Żołnierz i bieda" oraz „Polowanie na lisa"; **Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu** — na otwarcie wystawy pokonkursowej prac plastycznych „Kto nam niszczy przyrodę?"; **Wojewódzki Dom Kultury** — na otwarcie wystawy malarstwa Stefana Wyszkowskiego; **Federacja ZZ Pracowników Rolnictwa** — na uroczyste obchody 70-lecia powstania Związku.



KREDYT jak towar

O reformie w banku — z Henrykiem Wiśniewskim, dyrektorem Oddziału Okręgowego Narodowego Banku Polskiego w Łomży — rozmawia Jan Oniszczuk.

JAN ONISZCZUK: — Przy wejściu, obok szyldu NBP, zauważyłem tabliczkę z napisem: „Państwowy Bank Kredytowy w Warszawie Oddział w Łomży". Czy to zwiastun reformy w bankowości?

HENRYK WIŚNIEWSKI: — Można to tak określić. Rada Ministrów powołała dziewięć banków komercyjnych, które działać będą tak, jak przedsiębiorstwa, a więc na zasadach pełnego samofinansowania. NBP przekazał im swoje oddziały operacyjne w terenie. W ten sposób wycofaliśmy się z gry: nie będziemy już bezpośrednio kredytować przedsiębiorstw.

— Cóż wam zatem zostanie?

— Wbrew pozorom niemało. Przede wszystkim funkcja banku banków, tzn. będziemy prowadzić rachunki wszystkich pozostałych banków i udzielać im kredytów proporcjonalnie do ich kapitałów własnych. Do naszych obowiązków należy także obsługa kasowa budżetu centralnego i wojewódzkiego. Poza tym nie rezygnujemy z prowadzenia rachunków walutowo-dewizowych. Przeciwnie: zamierzamy nawet wyspecjalizować się w tej dziedzinie tak, aby wygrać konkurencję z PKO SA i innymi bankami. Oferujemy wszystkie rodzaje kont: w walutach wymienialnych, walutach krajów socjalistycznych, dla obcokrajowców. Nastawiamy się na sprawną obsługę, bez czekania w kolejkach. Na razie czynne są tylko cztery stanowiska, lecz za 3—4 miesiące uruchomimy ich 10 i ograniczymy czas obsługi klienta do minimum.

— Dotychczas było tak, że BGŻ obsługiwał tylko rolników i rzemieślników, PKO przyjmowało oszczędności obywateli, NBP prowadził rachunki przedsiębiorstw przemysłowych, a PKO SA zajmowało się tylko twardą walutą. Czy ten sztywny podział kompetencji zostanie utrzymany?

— Projekt nowego prawa bankowego, rozpatrywany obecnie w Sejmie, znosi wszelkie podziały. Wszystkie banki: państwowe, spółdzielcze i spółki akcyjne zostaną zrównane pod każdym względem. PKO może z powodzeniem obsługiwać PGR, a Bank Spółdzielczy — zakład przemysłowy. Od 1 lipca przedsiębiorstwa uzyskają swobodę umieszczania swoich pieniędzy w dowolnym banku. Obywatel prawo wyboru ma już teraz. Zresztą, rzecz nie sprowadza się tylko do założenia konta, każdy bank może udzielić kredytu komu zechce.

— Może, ale nie musi.

— Oczywiście. Dotychczas banki przypominały urzędy, do których przypisani byli ściśle określeni klienci. Trudno więc było odmówić komuś kredytu, bo nie miał dokąd pójść. Teraz każdy bank będzie miał własny regulamin kredytowania i własną stopę procentową. Prezes NBP określa tylko dolną i górną granicę oprocentowania kredytu. W bieżącym roku wyniosą one 44—66 proc.

— Jeśli banki będą ze sobą konkurować, to niektórym z nich może zabraknąć kapitału na udzielanie kredytów.

— Z kredytem jest tak, jak z towarem: zdobywają go najsilniejsi. Ostatecznie decydować będzie inwencja i przedsiębiorczość szefów banków. Wszystko sprowadza się do tego, aby ściągnąć do siebie jak najwięcej pieniędzy obywateli i przedsiębiorstw, uzupełnić kredytem z NBP i pożyczać na odpowiednio wysoki procent. Różnice między bankami będą z pewnością znaczne. Prezes Śląskiego Banku Kredytowego obiecał przed kamerami telewizji wyższe oprocentowanie wkładów oszczędnościowych obywateli, niż szef PKO. Nietrudno zgadnąć, gdzie ludzie chętniej lokować będą swoje oszczędności.

— Dziękuję za rozmowę.

Sezon na zające

Ta pusta skrzynka mówi sama za siebie: nie był w tym roku dobry. Odstrzały i odłowy zostały wstrzymane już pod koniec grudnia, ze względu na pomór króliczy, panujący wśród tych zwierząt (tracą kondycję, chudną i zdychają). W sumie na eksport odłowionych zostało 1100 zajęcy; płacono od 55 do 80 dolarów za sztukę. Koła łowieckie otrzymywały 27 tys. zł za sztukę (więcej niż za tonę węgla). Mimo że sezon już się zakończył, istnieje niebezpieczeństwo, że osłabione zwierzęta padać będą ofiarą przygodnych „myśliwych". Polski Związek Łowiecki apeluje o zaniechanie takich praktyk. Przydałoby się wprowadzenie zakazu odstrzałów i odłowów w przyszłych sezonach, do czasu wzmocnienia populacji. (gal)



Fot. GABOR LORINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

z bocznych tras

✸ **BIAŁASZEWO** (gm. Grajewo). Sklep, centralne ogrzewanie w szkole, autobus do Grajewa rano w soboty i niedziele — to najważniejsze potrzeby tej wsi. Prócz tego nauczyciele skarżą się, że muszą pić nadmiernie chlorowaną wodę (studnia znajduje się obok szamba).

✸ **BRZOZOWO** (gm. Grajewo). Gospodynie robią zakupy w Lipińskich, a ich mężowie — w składzie GS w Białaszewie. Nie są, niestety, rozpieszczani dobrym zaopatrzeniem. W sklepie w Lipińskich ciągle brakuje świeżego pieczywa, a w Białaszewie nie ma węgla, nawozów azotowych i mieszanek paszowych.

✸ **CHOJNOWEK** (gm. Grajewo). Mieszkańcy oczekują wsparcia budowy drogi.

✸ **CIEMNOSZYJE** (gm. Grajewo). Klub Rolnika nie jest miejscem zbyt atrakcyjnym. Nawet telewizor nie działa, bo nie ma komu zainstalować anteny.

✸ **DANOWEK** (gm. Grajewo). Zdaniem mieszkańców autobusy komunikacji miejskiej powinny kursować tu częściej i zatrzymywać się przy kiosku.

✸ **KOSZAROWKA** (gm. Grajewo). Przydrożny słup linii elektrycznej w każdej chwili może się przewrócić. Dziwnym trafem zawadzają o niego przejeżdżające drogą pojazdy.

✸ **KAPICE** (gm. Grajewo). Samochody transportu leśnego niszczą wiejskie drogi. Rolnicy domagają się, aby koszty ich remontów pokrywało, przynajmniej częściowo, nadleśnictwo w Rajgrodzie.

✸ **MARECKIE** (gm. Grajewo). Rolnicy z tego rejonu skarżą się, że niektóre maszyny muszą sprowadzać aż z Łomży, mimo że pod bokiem — w Grajewie — jest składnica „Agromy"

✸ **BĘCKOWO** (gm. Szczuczyn). Trwa spór z gminą o konserwację rowów melioracyjnych. Naczelnik twierdzi, że wieś powinna wykonać tę pracę w czynie społecznym.

✸ **BRZEŹNO** (gm. Szczuczyn). Wieś od dłuższego już czasu myśli o budowie w czynie społecznym świetlicy.

✸ **CHOJNOWO** (gm. Szczuczyn). 136 tys. zł przekazali rolnicy na rozbudowę szpitala w Szczuczynie.

✸ **BZURY** (gm. Szczuczyn). Dzieci i nauczyciele marzną, bo w szkole nie ma centralnego ogrzewania. Zostanie zainstalowane dopiero po roku 1990 — przy okazji remontu kapitalnego.

✸ **ŁEMPICE** (gm. Wąsosz). Gdyby droga Wąsosz—Modzele okopana została rowami, to spływająca woda nie zalewałaby sąsiednich pól.

✸ **SULEWO KOWNATY** (gm. Wąsosz). Od kilku lat mieszkańcy ubiegają się o melioracje bagien siennickich. Niestety, na razie bez rezultatów

✸ **NIECIKI** (gm. Wąsosz). We wsi jest garaż OSP, który od czasu do czasu pełni funkcję kaplicy. Mieszkańcy myślą o zainstalowaniu w nim ogrzewania. (W.K.)

bezdomni

Ludzie chorzy psychicznie lub upośledzeni umysłowo, a na dodatek samotni i bez solidnego dachu nad głową — czy można sobie wyobrazić większe nieszczęście? Żyją tacy w wielu miejscowościach naszego województwa. Na wsi są bardziej widoczni niż w miastach; ich poniewierka jest nie do wyobrażenia. Często dręczeni wyrzutami sumienia sąsiedzi piszą listy do redakcji: „Przyjedźcie, zobaczcie, pomóżcie". Z naszej praktyki reporterskiej wynika, że żadna z żyjących w nędzy osób, dla której sąsiedzi proszą o pomoc, nie jest pozostawiona sama sobie. Służby socjalne ośrodków zdrowia bardzo dobrze znają swój teren i z reguły nie pomijają nikogo, kto potrzebuje pomocy; Urzędy Gmin dysponują odpowiednimi środkami materialnymi. Niestety, w wielu przypadkach sama pomoc materialna w postaci zasiłków pieniężnych, ubrania i żywności nie wystarcza. Dotyczy to zwłaszcza chorych psychicznie: powinni oni mieć odpowiednią opiekę i dobre warunki mieszkaniowe. A tego opieka społeczna w tej chwili nie jest w stanie zapewnić.

Ostatnio dotarł do nas sygnał z podłomżyńskiej wsi, że 78-letnia kobieta, cierpiąca na daleko posuniętą demencję starszą, włóczy się dniami i nocami po okolicy, sypia pod gołym niebem lub gdzie się da, byle tylko nie wracać do córki, która na mocy ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym rolników ma obowiązek zapewnić matce dożywocie. Wieś była zgodna w swej opinii: opieka nad staruszką jest bardzo uciążliwa ze względu na jej psychozy, ale nie zwalnia to córki z obowiązków. Córka tymczasem nie przyjmuje do wiadomości choroby matki (mimo że staruszka już dwukrotnie przebywała w szpitalu w Choroszczy); jej niechęć do siebie i ucieczki z domu tłumaczy złośliwością, złym charakterem, chęcią dokuczenia rodzinie. Ta czterdziestokilkuletnia kobieta, matka kilkorga dzieci, na naszych oczach brutalnie wypędziła chorą z domu: „Jak ci tutaj źle, to niech cię ulica chowa". My zaś otrzymaliśmy ostrzeżenie, by nie wtrącać się do rodzinnych spraw.

Nie jest to przypadek odosobniony — taka tonacja uczuciowa dominuje w stosunkach rodzinnych. Szansą dla ludzi chorych psychicznie i upośledzonych umysłowo (oraz dla wszystkich starych i opuszczonych) są domy pomocy społecznej. Niestety, zdobycie miejsca w takiej placówce, nawet dla osoby najbardziej potrzebującej, jest równie trudne jak zmiana mentalności rodzin, które źle traktują swych bliskich chorych. Według rozeznania służb socjalnych, natychmiast w różnych domach pomocy powinno być umieszczonych 358 osób; w Wydziale Zdrowia UW czekają dokumenty 63 osób. Od momentu skompletowania dokumentów do uzyskania miejsca w odpowiedniej placówce upływa średnio sześć lat!

Główną przyczyną trudności jest brak tych zakładów w naszym województwie (są tylko dwa, z niewielką w stosunku do potrzeb ilością miejsc). Na szczęście kończą się przygotowania budowy dwóch dużych zakładów: w Szczuczynie — dla osób ze schorzeniami układu nerwowego (150 miejsc) i Łomży — dla dzieci z niedorozwojem umysłowym (również 150 miejsc); budowa w Szczuczynie ma się rozpocząć w tym roku, a w Łomży — w następnym.

Osobny problem — to pomoc dla ludzi starych, którzy nie posiadają solidnego dachu nad głową. Związek Rolników występuje z ideą budowy Domów Rolnika — swego rodzaju mieszkań komunalnych dla wiejskich emerytów. Niestety, pomysł ten wymaga sporych nakładów, na które gmin nie stać. Warto natomiast wspomnieć o wspólnym udanym przedsięwzięciu Wydziału Zdrowia UW, Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej i władz gminy Zbójna: w Zbójnej rozpocznie się niedługo budowa domu dziennego pobytu dla ludzi bez dachu nad głową. Za parę lat 30—40 osób będzie w nim mogło żywić się i spędzać czas.

(mak)

ludzie i sprawy

interwencja

BEZ ŁASKI

Sygnał nadszedł stamtąd. Przyjechał ktoś do redakcji („Ale żeby nikt się nie dowiedział, że to ja"): — Trzeba coś robić, ludzie, gdzie pójść, kogo prosić, to się może skończyć tragedią. Nikt się nimi nie interesuje, tyle co chleba podrzucą.

Z KAMIENIA

Niewielka wieś w gminie Wizna. Rodzina M. z sześciorgiem dzieci: najstarszy syn w wojsku, najmłodszy — 3 lata. Do listopada spali w stodole, gdy nadeszły mrozy, przenieśli się do nowo wybudowanego chlewu. Betonowa posadzka, zimno ciągnie z nie zamkniętego otworu piwnicy, z sąsiedniego spichlerza (brak drzwi i szyb). Dwa mokre barłogi, ciągle przeziębione dzieci co noc się moczą. W brudnych, podartych ubraniach, w kaloszach: na zewnątrz mróz i śnieg.

— Prałam, nie miałam im co włożyć — mówi Dorota M. W zimnej wodzie, bez proszku i mydła, pierze kolejną partię rzeczy po nocy. Nie nadążają wysychać na dworze.

Gospodarz grzeje ręce przy otwartych drzwiczkach pieca. Sprawia wrażenie chorego. — Ciągle padam ze zmęczenia. Chodzę jak pijany. Mam guzy. O, tu, na szyi i pod pachami. I przepuklinę.

— Czy był pan u lekarza?

— Nie. Autobus kosztuje 40 złotych.

Zbyszek i Wojtek chodzą do szkoły. Gdzie odrabiają lekcje? W spichlerzu bez szyb? W dodatku nie ma światła: od tego, zresztą, zaczęła się ta wielka bieda. Przedtem była mniejsza, ale na naprawę instalacji w starej chacie ciągle brakowało pieniędzy.

Mieszkają w tej wsi dziesięć lat. Dziewięcioro dzieci urodziła Dorota M., troje zmarło. — Ludzie mówią, że jestem z kamienia. Pracowalim jak woły. Kupilim ziemię, oszczędzalim. Starałam się, dopóki mąż nie zachorował. A potem już nie dawałam sama rady.

Chcieli wyjść z dziadowania. Mają ponad 16 ha (w tym łąki, las, nieużytki). — Po co tyle tej ziemi, mamo? — buntował się najstarszy syn. — Nie dasz rady. — Bo ojciec już niedomagał, a on nie garnął się do gospodarki. Znalazł sobie pracę u piekarza, tyle co przyniósł chleba i bułek. To też była pomoc. Ważna bardzo, bo codzienna.

BASIA M.

— Jak miałam trzy latka, przeżyliśmy pierwszy pożar. Byłam z tatusiem przy sianie. Burza, deszcz, pioruny. Uciekliśmy do cioci na herbatę. Mamusia została w domu, bo urodziła małego. Przybiegła: „Jasiu, palimy się! Piorun strzelił w stodołę." Widziałam: paliły się chlewy, maszyny. Zwierzęta wyszły żywe. Dom ocalał, ale dostaliśmy małe odszkodowanie.

Potem kupiliśmy drugie siedlisko. Nad ranem nastąpiło spięcie w rozetce. Już wstawaliśmy, gdyby nie to, byśmy zaczadzieli. Znowu ogień. Od strychu. Chata drewniana, tyle co trochę mebli zdążyliśmy wynieść. Mamusia nie pisała do PZU: bała się, że pójdziemy do więzienia. Bo przedtem była komisja i kazała naprawić tę złą elektryczność.

Dostaliśmy kredyt z banku. Najpierw postawiliśmy oborę, ten chlew, spichlerz. Dom pobudowaliśmy do parteru. Wszyscyśmy pracowali. Tatuś się oberwał. Tatuś nauczył mnie jeździć ciągnikiem, sprężynować, układać siano, zboże. Ja bronowałam, tatuś siał (kiedyś mieliśmy dwa konie). Od drugiej klasy doiłam krowy. No i zajmowałam się młodszym rodzeństwem. Sami bracia.

Radość? Żadnej radości nie pamiętam. A najsmutniej było, gdy zmarł brat Stasiu. Miał trzy latka i był strasznie mądry. Zabrali go na wyrostek do Łomży, a potem do Białegostoku. Byliśmy sami z ojcem (mamusia w szpitalu — operacja), sołtys przyszedł: „Dzieciak wam nie żyje". Była ósma rano (chodziłam wtedy chyba do trzeciej klasy), dzień ponury. Jak to się mogło stać? Nie rozumiałam. Potem zmarł Krzysio i Adaś. Nie mieli roczku No, a potem narodził się Zbyszek, Wojtek, Krzysio i Adaś.

Szkoła? Od tych śmierci przestała mnie interesować Tylko ze śpiewu miałam same piątki. Pani powiedziała, że powinnam pójść do szkoły muzycznej. Ale trzeba było w domu robić.

Basia właśnie skończyła osiemnaście lat Nie chciała już dłużej żyć w tym chlewie bez własnego posłania, chociaż lubi wieś (— Wyszłabym za mąż za rolnika). Zima, a ona nie ma butów, nie ma ciepłej kurtki. Przyjechała do Łomży, przygarnęła ją ciotka (pomaga im zresztą od lat), teraz Basia uczy się zawodu w „Narwi". Będzie miała własne pieniądze.

„CUDZOZIEMCE"

Zbyszek (lat jedenaście): sto lekcji nieusprawiedliwionych. — Jest niezastąpiony w robocie — mówią nauczyciele. — Gdyby miał warunki, byłby dobrym uczniem. Wojtek (druga klasa) też zdolny. Tam jest tragicznie. — Nauczycielki przynoszą im rzeczy po swoich dzieciach, widzą nie tylko poplamione zeszyty, nieodrobione lekcje, widzą więcej. Także i to, że Zbyszek jest zawsze smutny.

Jesienią nie było go dwa tygodnie w szkole. Wychowawczyni pojechała sprawdzić, co się stało. Zbyszek leżał na ławie i spał. Wrócił z pola, z kopania ziemniaków, brudny, zmęczony, jak stał, tak zasnął.

Wiosną młócili zboże z ojcem i Basią. Dotknął bębna — wyrwało mu rękawiczkę z kciukiem. „Erka" zabrała go razem z palcem, ale widocznie nie dało się przyszyć. Teraz Zbyszek ma lewą rękę ułomną.

Siedzą w mroku przy świeczce. Żar bije od otwartych drzwiczek pieca. Jest nowa instalacja elektryczna, ale trzeba by słup postawić, linię ciągnąć. Za co? Krowy Dorota M. sprzedała na robotników, dwie zostawiła na następne roboty. Chowa cztery drobne świnie. — Nie ma jak dać im sieczki. — Latem sąsiad użyczył prądu na budowę. Co robić teraz?

Dorota M. (niewysoka, krzepka) powiada, że dotąd się nie dawała. Kapustę nakisiła, ogórki. — Staram się. Naprawdę się staram. — Ale z tymi długami (w sklepie 39 000, u ludzi około sto tysięcy), z chorym mężem, zimnem, małymi dziećmi, wpada w rozpacz. Ludzie czasami podrzucą a to słoninę (— Bierz, kobieto, nie wstydź się), a to chleb, nawet pierzynę przyniosła jej znajoma.

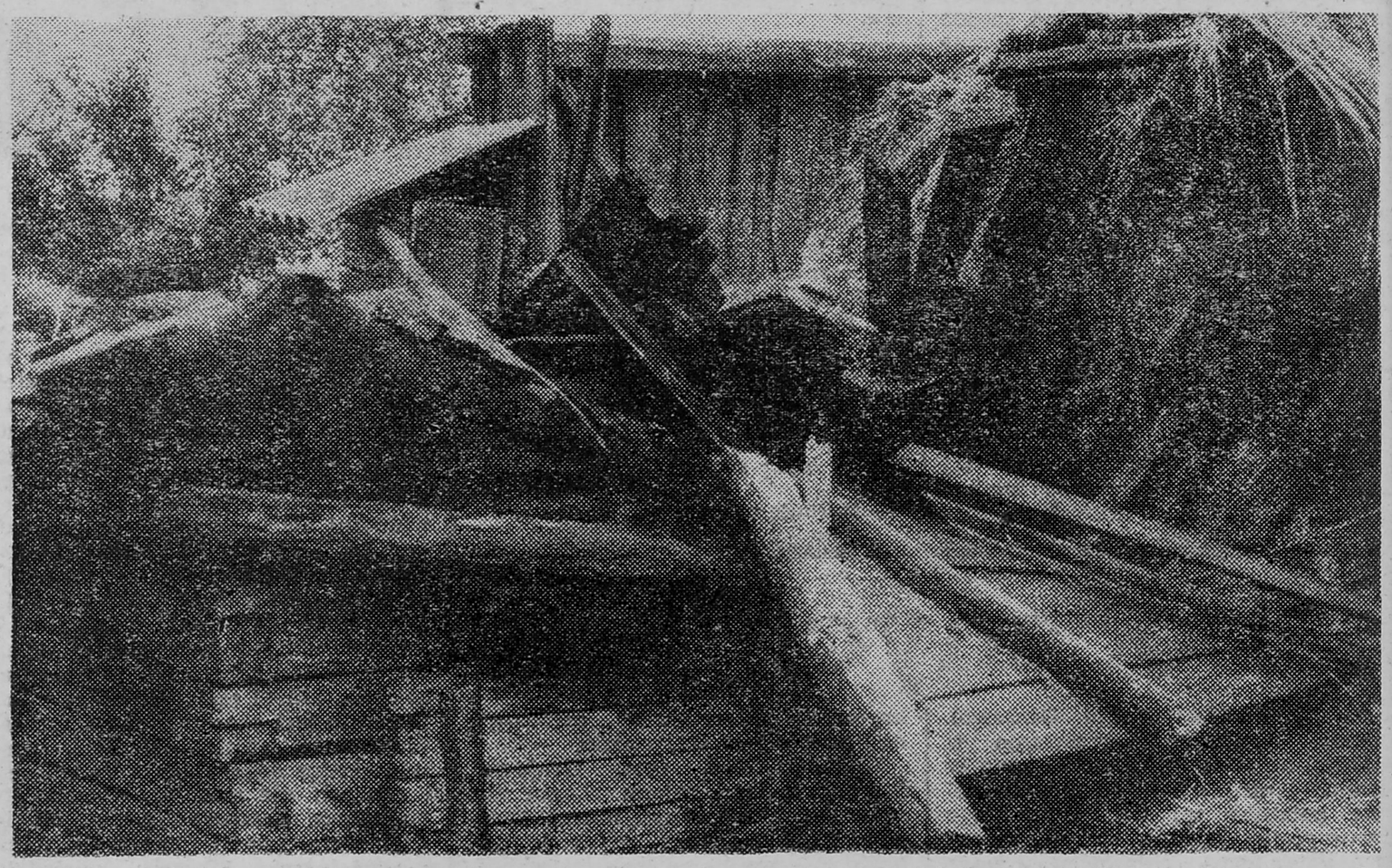
Wczoraj spojrzała na Zbyszka: — Zbysiu, a cóżeś ty taki zawsze ponury? — A on na to: — Bo się martwię. Bo u nas nie ma światła, radia, telewizora. Żyjemy jak jakie cudzoziemce.

BEZ UCHWAŁY

Pytam Józefa Kozłowskiego, sekretarza ZM PKPS, czy włączy się z pomocą tej rodzinie? — Nikt łaski nie robi. — I natychmiast wsiada w samochód. Jedziemy. Z funduszy Komitetu pokrywa dług w sklepie (— Była kontrola, wyłożyłam własne pieniądze — mówi sklepowa Irena Górska — nie można tak ludzi zostawić). Józef Kozłowski, sam ojciec dziewięciorga dzieci, otwiera im konto w sklepie (— Przez zimę zapewnię im utrzymanie, potem będą musieli sobie radzić sami). Dorota M. już kupuje chleb, masło, proszek, mydło.

Naczelnik gminy Wizna nic nie wiedział o pożarze (bali się zgłosić?). Inżynier Tadeusz Modzelewski zastanawia się: koniec roku, fundusze na wyczerpaniu, ale może dać na szyby, przysłać zduna, by postawił piec w spichlerzu, postara się o tapczany, może też załatwić słomę dla bydła.

Wraca kwestia światła i słupa. Radzimy wspólnie, skąd brać pieniądze. Ktoś proponuje: może pójść do księdza, a może wieś dałaby ze swego funduszu? Wkrótce odbędzie się we wsi zebranie — postawimy tam ten problem.



Ośrodek Zdrowia w Wiźnie. Kierownik placówki, lek. med. Grażyna Pawłowska (— Znamy tę rodzinę...) obiecuje przyjechać i zbadać Jana M. Dzieciom trzeba zapewnić ciepło, warunki, a potem leczyć przeziębione pęcherze. — Nieudolność generalna — stwierdza lekarka. — Dzieci nawet nie były szczepione o czasie.

— Robota, robota, nie daję rady — mówi Dorota M.

CZTERY DNI POŹNIEJ

Już są pieniądze na szyby. Dorota M. wstała przed świtem, pojechała ciągnikiem do Jedwabnego, zawiozła futryny. Szklarz wstawił szyby. Naczelnik przysłał tapczany. Jest też już trociniak i są trociny (dar firmy „Ashorse"), ale kto je przywiezie? Może SKR?

— Nie mamy uchwały na czyny społeczne — mówi Mirosław Strumiłowski, kierownik Zakładu Usług Mechanizacyjnych. — W dodatku nie ma prezesa i kontrola na karku. — Tak mówi, lecz widać po nim, że da transport i ludzi. (— Jeżeli nie, PKPS opłaci — Józef Kozłowski). Po południu dwie przyczepy pełne trocin zajeżdżają do obejścia Doroty M.

Ona przeżywa następne zmartwienie. Krowa się ocieliła (— Pięciu chłopów ciągnęło), duży cielak, martwy leży. A krowa tak słaba, że pasami trzeba ją podtrzymywać.

I o pustaki się martwi, podróżeją, a ona ma przydział dopiero na trzeci kwartał. Gdyby dostali prędzej, można by na wiosnę już dom ciągnąć w górę.

Dzieci biegają w butach i swetrach. Jest pościel. Halina Perkowska, sekretarz ZM PKPS, postarała się także o wykładzinę: położona na dyktę, ociepli beton spichlerza.

W oknach Dorota M. już zawiesiła firanki.

Nieoczekiwanie, w prywatnej rozmowie, Eugeniusz Skoczylas z Łomży oferuje... słup „z pełnym zabezpieczeniem". Ma taki na działce. — Wykopać, brać i podłączyć.

Ale oto podobny, tyle że bez kopania, daje poczta.

Ktoś mówi: — Ludzie są cholernie dobrzy.

NIE!

— Każdy, kto się buduje, ma takie warunki. I nikt ręki nie wyciąga — woła kobieta przy drzwiach.

Jesteśmy na wiejskim zebraniu. Zdania są podzielone. Ci, co dawali chleb, pierzynę — teraz milczą. Inni wyliczają swoje biedy i biedy społeczności. — Ale tam są małe dzieci — kolejny głos. — A nam potrzebna droga, opryskiwacz, nowa szkoła.

— Trzeba pomóc dom zbudować. Zainstalować światło. PKPS nie może non stop dawać — mówi Józef Kozłowski. — Na zabranie na zimę dzieci do domu dziecka matka nie wyraża zgody.

Milczę. Wstaje gospodarz Józef Gwiazdowski: — Przywiozę ten słup z Łomży. — Obecny dyrektor banku mówi, że Dorota M. spłaca kredyty na bieżąco, da więc kredyt i na założenie światła. Ulga.

Następnego dnia kolejna dobra wiadomość: dyrektor Przedsiębiorstwa Handlowo-Produkcyjnego w Śniadowie — na 2500 pustaków, przydzieli M. już teraz 1000 sztuk.

Okres przedświąteczny. Okazuje się, że z technicznego punktu widzenia założenie linii w tym obejściu nie jest proste. Józef Kozłowski wozi elektryka, przeprowadza konsultacje — cały sztab fachowców radzi nad tym, by pięcioro dzieci Doroty M. dostało w podarunku światło pod choinkę. Czy się uda?

☆

Niezaradność, nieszczęście czy zbyt wiele obowiązków? Nieudolność czy zbyt wielki ciężar? A może jeszcze inne powody zaważyły na losach tej rodziny. Ważne, że ludzie nie są obojętni. Tyle że przechodząc codziennie obok, czasami nie zauważają.

ALICJA NIEDŹWIECKA

Imiona i inicjał nazwiska opisywanej rodziny zostały zmienione.

Fot. STANISŁAW HOROSZ

moje hobby

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

We wrześniu ub. roku 100-lecie swego istnienia obchodziło Royal Philatelic Society of New Zealand z siedzibą w Wellington. Dla uczczenia rocznicy poczta tego kraju wydała piękny blok o nominale 1 dolara, przedstawiający portret królowej Wiktorii. Szacowny jubilat nie jest jedynym towarzystwem filatelistycznym, działającym na wyspie. W „The Australian Stamp Monthly" z maja 1984 roku wymienia się ich jeszcze 8. Doprawdy, przytłaczająca różnorodność, w porównaniu z Polską, gdzie monopol dzierży Polski Związek Filatelistyczny. Nowa Zelandia jest jednak kopciuszkiem w porównaniu z sąsiednią Australią, gdzie istnieje aż 301 towarzystw. Mają tutaj swoje związki sekty religijne np. Blackburn Baptist Stamp Club, grupy emigracyjne np. Circolo Filatelico Italiano czy The Polish Philatelic Society of Australia z siedzibą w Melbourne. Są towarzystwa regionalne, tematyczne, np. Australian Air Mail Society, czy młodzieżowe. Sądzę, że bardzo nieliczne grono naszych rodzimych filatelistów wie o istnieniu aż tylu różnorodnych towarzystw, z którymi przecież można by nawiązać bliższą znajomość, ku wzajemnemu zadowoleniu.

Na zdjęciu: blok wydany przez pocztę Nowej Zelandii dla uczczenia rocznicy Royal Philatelic Society of New Zealand.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA



NIE WSZYSTKO GRA

O gwarancjach z kłopotami — z Ireneuszem Karczem, kierownikiem serwisu „Unitry" w Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Przez 9 lat zyskaliście opinię solidnej firmy. Czy dziś jesteście konkurencją dla ZURT-u?

IRENEUSZ KARCZ: — Moglibyśmy być, gdyby nasze siły fachowe liczebnie dorównały ZURT-owskim. W tej chwili zatrudniamy czterech techników, a potrzeba nam ośmiu (ZURT zatrudnia 15). Wydawałoby się, że znaleźć człowieka ze średnim wykształceniem o specjalności radiowo-telewizyjnej nie jest trudno, a jednak chętnych nie ma; średnia płaca wynosi u nas 40—50 tys. zł. Jesteśmy więc strasznie zapracowani,— w ub. roku wykonaliśmy ok. 4 tys. napraw (w tym 100 reklamacyjnych).

— A co z częściami zamiennymi?

— Mamy kłopoty. Dostawy pokrywają zaledwie 80 proc. potrzeb. Brakuje np. powielaczy, sprzęgieł do magnetofonów, głośników, słuchawek. Klient się denerwuje, a my rozkładamy ręce.

— Większość waszych usług to naprawy gwarancyjne. Jan Pan ocenia jakość produkowanego przez „Unitrę" sprzętu?

— Współczuję klientom. Często za ciężkie pieniądze trafia im się bubel. W ub. roku 85 osób otrzymało zaświadczenie o zakwalifikowaniu sprzętu do wymiany.

— Czy prowadzicie również naprawy gwarancyjne sprzętu z importu?

— Niestety, takiego sprzętu nie przyjmujemy. WPHW nie podpisało z olsztyńskim serwisem stosownej umowy.

— Przeprowadziliście się z Kierzkowej na Kazańską. Podobno ma tu być również firmowy sklep „Unitry". Kiedy?

— Wiosną tego roku.

— Dziękuję za rozmowę.

za ile wyczyn?

Łomżyńska „Zorza" — klub Szkolnego Związku Sportowego — mimo znanych kłopotów finansowych w ubiegłym roku nadal trzymała fason. Świadczą o tym wyniki Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Pile: na 100 punktów, zdobytych przez nasze województwo, aż 57,5 zarobili zawodnicy (głównie lekkoatleci) „Zorzy". Sekcja lekkoatletyczna jest oczkiem w głowie i specjalnością tego klubu: w siedmiu grupach szkoleniowych pod okiem siedmiu trenerów ćwiczy 105 zawodników i zawodniczek. Trenerami są nauczyciele wychowania fizycznego, a zajęcia odbywają się w obiektach szkolnych (klub nie posiada własnej bazy). Dobre wyniki najlepszych zawodników (m.in. skoczek wzwyż Andrzej Rytelewski jest członkiem kadry młodzieżowej, a oszczepnik Marek Mazur — członkiem kadry polski juniorów) są więc tym bardziej cenne. Szkoda, że miłośnicy „królowej sportu" nie mogą — jak dotąd — znaleźć sponsora pośród łomżyńskich zakładów pracy i instytucji; sekcja utrzymuje się wyłącznie z niewystarczających dotacji państwowych.

Inną specjalnością „Zorzy" jest szermierka (floret i szpada chłopców). Sekcja ta miałaby przed sobą widoki (dzięki trenerowi Sławomirowi Kobylińskiemu, który jest znanym działaczem Polskiego Związku Szermierczego i trenerem-koordynatorem kadry Polski juniorów), gdyby nie brak pieniędzy. Szermierka jest sportem kosztownym. Mimo dotacji państwowych i pomocy sponsora — Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — sprzętu wystarcza tylko dla 20 osób (ćwiczą w dwóch grupach).

Największy dorobek ma — istniejąca od 10 lat — sekcja tae-kwon-do; prowadzi ją Jerzy Miller. Również w ubiegłym roku zawodnicy tej sekcji odnotowali kolejne sukcesy, m.in. czołowe lokaty (indywidualne i drużynowe) w II Pucharze Polski oraz na mistrzostwach Polski; Jarosław Świątkiewicz jest członkiem kadry narodowej. Sport ten cieszy się w Łomży wielką popularnością — podczas naboru jesienią ub. roku zgłosiło się aż 300 chłopców; niestety, przyjętych zostało tylko 30. Główną przyczyną ograniczania działalności jest również brak pieniędzy (sekcja istnieje wyłącznie dzięki pomocy łomżyńskich zakładów pracy, a zwłaszcza Fabryki Mebli i PSS-u), a także brak pomieszczeń do zajęć.

Kopciuszkiem klubu jest sekcja siatkówki dziewcząt. Nie tylko w „Zorzy", ale i w pozostałych klubach łomżyńskich gry zespołowe spisane zostały na straty: nie otrzymują dotacji. Wojewódzka Federacja Sportu postawiła na wyczyn indywidualny: lekkoatletykę, szermierkę, zapasy, tenis stołowy, ciężary i kajakarstwo. Trudno się tej selekcji dziwić. Sukces sportowy kosztuje coraz więcej, a pieniędzy jest coraz mniej. Powinni zatem otrzymać je ci, którzy rokują największe nadzieje. Administracja sportu chce w tym roku pójść jeszcze dalej: preferowane sekcje zamierza skupić w jednym klubie i tam skierować wszystkie środki; tym wybrańcem ma być podobno ŁKS. Czy oznaczać to będzie śmierć pozostałych klubów? Należy obawiać się, że tak. Chyba, że znajdą się bogaci sponsorzy.

(mak)

Z PRZESZŁOŚCI

małe jasne

Tradycje piwowarstwa w Łomży sięgają czasów zaborów. Istniały trzy browary: dwa w Łomżycy i jeden w Drozdowie.

Pierwsze wzmianki o browarze w Drozdowie pojawiają się w latach 1867 i 1868. Zatrudniał wówczas 5 robotników i produkował 400 wiader przedniego, bawarskiego piwa, głównie na potrzeby dworu. Właściciel Drozdowa, Franciszek Lutosławski, rozbudował zakład, zwiększając produkcję już w czysto handlowym kierunku. Bardzo szybko piwo drozdowskie zdobywa sobie uznanie w Łomży i okolicach. W 1883 roku, na wystawie w Petersburgu, zdobywa srebrny medal. W 1889 roku wytwarzano w Drozdowie 30 tys. wiader piwa, wartości 27 tys. rubli.

W 1873 roku w Łomżycy zakłada browar Żyd Sztygman, ale jego produkcja jest raczej pośledniego gatunku. Według danych z 1890 roku, produkowano tutaj 18 600 wiader piwa, wartości 7440 rubli. Dokumenty świadczą jednak, że był to ostatni rok istnienia zakładu.

Inny los był udziałem browaru założonego w Łomżycy w roku 1875 przez Wilhelma Krauzego. Konkurował on z Drozdowem w jakości piwa bawarskiego, lecz zawsze pozostawał w cieniu. W szczytowym okresie, gdy zakład przejął Feliks Tymiński, przy zatrudnieniu 15 robotników produkował rocznie piwo wartości 12 tys. rubli.

Browar drozdowski był dla Lutosławskich źródłem dużych dochodów. Nie szczędzili więc środków na jego modernizację. Np. w 1898 roku wprowadzono nowe, wydajniejsze kotły parowe, a w 1900 — oświetlenie elektryczne. W 1902 roku w browarze pracowało 50 robotników, a roczna produkcja przekraczała 100 tys. wiader, wartości 60 tys. rubli. Robotnicy pracowali po 11 godzin dziennie. Otrzymywali wynagrodzenie: mężczyźni — 30 kopiejek, kobiety — 20 kopiejek dziennie plus wyżywienie. Piwo drozdowskie sprzedawano w firmowych sklepach w Łomży: przy ul. Rządowej 18, na Starym Rynku 7 i przy ul. Jatkowej 10 oraz w Wysokiem Maz. (sprzedawcą był Jan Góralczyk).

W 1949 roku zakład przejęty został przez skarb państwa i uległ likwidacji.

LESZEK KOCOŃ

SŁODKIE ŻYCIE

skóry

Szej wyszedł. Dorwałam się do służbowego telefonu. Zaczęłam od miejscowości dalej położonych, takich jak Szczecin, Lublin i Kłodzko. Po godzinie wykręciłam Warszawę. W słuchawce rozległ się radosny głos koleżanki. Po tradycyjnych życzeniach: „Niech się święci Nowy Rok Reformy", przyjaciółka poinformowała mnie, że wybierała się do Łomży, ale przeszkodziła jej grypa. A sprawa, którą miała załatwić, była bardzo poważna...

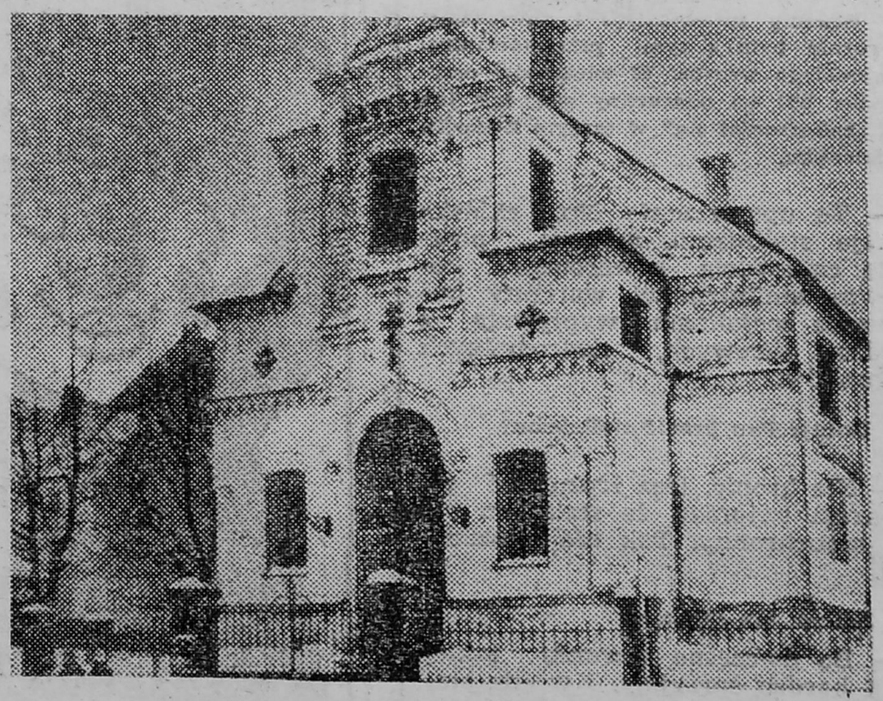
Koleżanka pracuje w renomowanej firmie branży skórzanej, której wyroby znane są w całej Europie. Parę sztuk trafiło też do Łomży. Niestety, wkrótce do producenta dotarł smutny sygnał, że skóry pokryło coś zielonego. W ramach gwarancji oczyszczono towar i odesłano go nabywcy. Ale jak pech, to pech. Skóra znów zaczęła pokrywać się plamami. Firma zmuszona więc była wymienić towar na nowy. Właśnie moja koleżanka miała dostarczyć nową kurtkę nabywcy i przeprosić go za doznane krzywdy. Tym bardziej miała to być przykra misja, że wypadek taki zdarzył się w przedsiębiorstwie po raz pierwszy. „Głupio mi przez wzgląd na ciebie, że to akurat u was, w Jeziorku się to trafiło" — westchnęła koleżanka. „W Jeziorku?" — upewniłam się. „Tak, tam są przecież wielkie magazyny."

Przed oczami stanęły mi potężne hale, wybudowane chyba za czasów drugiej Polski, bo gdy budowano drugą Japonię, już stały. Oglądałam je kiedyś nocą, upajając się wielkością budynków, w których miały być obory, kurniki, chlewy... „Co? Nasze skóry w chlewie?!" — wrzasnęła przyjaciółka, kojarząc plamy na ubraniach z miejscem ich przechowywania.

W tej chwili wrócił szef. Odkładając szybko słuchawkę, usłyszałam jeszcze: „Nigdy już od nas nie dostaną żadnych skór! Powiedz im to". Więc mówię: w chlewie jest miejsce na żywe skóry, a nie delikatne wyroby stołecznej firmy.

OSA

DOM ŻOŁNIERZA



FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

Przy skrzyżowaniu ulic Świerczewskiego i Armii Czerwonej istniała w okresie międzywojennym obszerna zrujnowana cerkiew (zdjęcie ze zbiorów I. Iwaniuk). To właśnie z tych ruin powstał Dom Żołnierza. Otwarcie nastąpiło w 10 rocznicę wyzwolenia Łomży, 14 września 1930 roku. Uroczysty akt przekazania Komendzie Garnizonu, złożony na ręce gen. bryg. Czesława Młota-Fijałkowskiego głosił: „ku upamiętnieniu po wsze czasy zwycięskich triumfów oręża polskiego [...] narodowi polskiemu na chwałę przyszłym pokoleniom i miastu Łomży na pamiątkę, żołnierzowi polskiemu w hołdzie, podzięce i braterskim przywiązaniu [...] dokonaliśmy uroczystego poświęcenia i otwarcia [...]"

Znalazły się tu wygodne pomieszczenia dla publiczności m.in. szatnia, poczekalnia, oddzielne garderoby — damska i męska — dla wykonawców oraz scena i widownia na 250 miejsc.

Tekst i reprod

BOLESŁAWA DEPTUŁY

Wieści





Rys. Andrzeja Podulki

CZY STALINIZM BYŁ NIEUCHRONNY?

O fascynacji doświadczeniami radzieckimi jako przyczynie stalinizacji systemu — z prof. dr. hab. Jerzym Wiatrem, socjologiem z Uniwersytetu Warszawskiego — rozmawia Stanisław Mieńkowski.

STANISŁAW MIEŃKOWSKI: — Gdy mówi się o zastoju socjalizmu, wówczas jako przyczynę najczęściej wymienia się stalinizację systemu.

JERZY WIATR: — Jest to jednak pewne uproszczenie, bowiem nie stalinizm jest pierwszym i nie stalinizm jest jedynym, jak twierdzą to niektórzy lewicowi dogmatycy, którym wtórują w tym wypadku przeciwnicy socjalizmu, możliwym wariantem socjalizmu.

— Ale stał się.

— Bo zaciążyły tu dwa dogmaty: historyczny fatalizm i uniwersalizm rozwiązań, wzorowanych wyłącznie na praktyce radzieckiej.

— Z czegoś to naśladownictwo brało się.

— Po pierwsze, z fascynacji doświadczeniami radzieckimi. Trzeba pamiętać, że rewolucja socjalistyczna zwyciężyła w jednym, chociaż wielkim kraju, a do tego w bardzo zacofanym cywilizacyjnie. Wszystko więc, co tam robiono i co osiągnięto w okresie porewolucyjnym, oznaczało postęp. Potem przyszły sukcesy industrializacyjne, zwycięska wojna, etos odbudowy, w rezultacie wzorzec radziecki kolejne państwa socjalistyczne przyjmowały niczym cudowną sztancę, a z osobą Stalina kojarzono wszystkie sukcesy.

— Bądźmy sprawiedliwi i powiedzmy, że różnie było z tym przejmowaniem radzieckiego wzorca. W większości przypadków był on narzucany siłą, tak jak siłą „zakorzeniał się" w samym Związku Radzieckim.

— To uproszczenie. Np. chińska wersja stalinizmu, maoizm, powstała całkowicie suwerennie. Pokrewne stalinizmowi warianty budowania socjalizmu wypływały z bardzo surowych, ekstremalnych warunków.

— Usiłuje Pan bronić stalinizmu?

— Nie bronić, lecz zrozumieć go. Zarazem twierdzę, że stalinizm nie był nieuchronny. Tak nie musiało być.

— Jednak tak się stało.

— Bo ówczesne warunki takiej opcji bardzo sprzyjały. Kwestia stalinizmu sprowadza się według mnie właśnie do pytania: czy w ówczesnej sytuacji Związku Radzieckiego, oblężonego ideologicznie, bojkotowanego ekonomicznie i zagrożonego militarnie, była szansa uniknięcia autokratycznej formuły socjalizmu?

— No więc była szansa, czy jej nie było?

— Moim zdaniem ta szansa była, ale istniały też polskie siły działające na wzór tego, co dziś nazywamy stalinizmem. Stalinizm nie był ani historycznym przypadkiem, ani wynikiem wad jednego człowieka czy nawet grupy ludzi. Spotykały się, w tym wypadku, czynniki zewnętrzne z wewnętrznymi uwarunkowaniami i cechami psychologiczno-politycznymi elity kierowniczej Kraju Rad. Ostatecznie o zwycięstwie Stalina i jego orientacji zadecydowali ludzie, późniejsze ofiary.

— O co szła wtedy gra?

— O strategię budowy socjalizmu — w ramach stopniowych przekształceń, czego interesującym doświadczeniem był leninowski NEP, czy na drodze radykalnego przełomu, na co zdecydowano się w latach trzydziestych. Był to spór między większością, którą w pierwszej fazie stanowili zwolennicy Stalina i Bucharina, a lewicą opozycyjną Trockiego i Zinowiewa. Ale pod koniec lat dwudziestych nie było świadomości, że stalinizm stanowi zagrożenie dla ruchu komunistycznego.

— Lenin przestrzegał o tym wcześniej w słynnym liście do Zjazdu.

— Mimo to Trocki przekonywał swoich zwolenników, że za Stalinem przeciwko Bucharinowi tak, natomiast nigdy z Bucharinem przeciwko Stalinowi.

— W rezultacie Stalin, przy pomocy Bucharina, rozprawił się z Trockim, potem zaś wyeliminował bucharinowców, by z kolei w latach trzydziestych podjąć hasła programowe nie istniejącej już frakcji lewackiej. Myślę tu o kolektywizacji, industrializacji czy chciejstwie „dopędzenia Zachodu".

— Daleki byłbym od przesądzania wszystkiego na zasadzie: czarne-białe. Na polityczne wybory mają zawsze wpływ różnorakie okoliczności. To, że w dogmatycznym modelu socjalizmu nie było miejsca na prywatną własność, obcy kapitał i rynek, za to było miejsce na gloryfikowanie centralnego planowania, kolektywnego rolnictwa i opiekuńczej roli państwa, a także to, że zdecydowano się na monocentryzm polityczny i biurokratyzm o niespotykanym zasięgu — to nie jest kwestia nieświadomego wyboru czy „wypadku przy pracy". Stalin był zbyt wybitnym przywódcą, by nie oceniać znacznie szerzej ówczesnej sytuacji, niż nam się to dzisiaj wydaje.

— Uważa Pan Stalina rzeczywiście za wybitnego przywódcę? Teraz mówi się raczej o jego zbrodniach, nie zasługach.

— Przechodzenie od zachwytu do pogardy jest u nas czymś tak naturalnym, że przestałem się temu dziwić. Lenin, który znał obu dobrze, uznał Stalina i Trockiego za szczególnie wybitnych przywódców partyjnych. Podtrzymuję, że Stalin był tym człowiekiem, który jak mało kto potrafił zwyciężać, wykazywał przy tym niebywały spryt w walce wewnętrznej, umiał też doskonale wykorzystywać nastroje społeczne.

— Chce Pan przez to powiedzieć, że terror stalinowski spotykał się z aplauzem?

— Z aplauzem pewnych kręgów. Widać to było na przykładzie rozprawy ze starą gwardią rewolucyjną. Czy pan wie, że kiedy Stalin wziął się za rozprawę z przywódcami Rewolucji Październikowej, wówczas na emigracji pisano, że Stalin (!) swoim umiarem i rozsądkiem daje szansę, iż Rosja będzie się rozwijała lepiej niż w przeszłości, a Wyszyński, dawny mieńszewik, po przejściu na stronę Stalina, stał się z czasem najbrutalniejszym wykonawcą woli Stalina. Nie był to, zresztą, przypadek odosobniony.

— Czym wobec tego można tłumaczyć przyzwolenie społeczne, jeśli o czymś takim można w ogóle mówić, na terror wobec starej gwardii rewolucyjnej?

— Za rozprawą ze starą gwardią stały nie tylko siły aparatu stalinowskiego, ale również różne odłamy często przeciwstawnych sił społecznych i politycznych. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że Stalin poszedł na przyśpieszenie awansu społecznego. I to dwojako: poprzez industrializację (a więc ekonomiczną przebudowę) oraz poprzez stworzenie szans dla nowej elity porewolucyjnej. Takie szanse właśnie stwarzało usunięcie elity rewolucyjnej. Nowa elita, stworzona przez Stalina, dotrwała na dobrą sprawę aż do połowy lat osiemdziesiątych.

— Którą z kolei zmiótł częściowo Gorbaczow, by móc wypromować również nową, ale jakościowo inną elitę.

— To prawda, że tworzy się w ZSRR (nie tylko zresztą tam) nowa elita, z tym że ostatnia część elity stalinowskiej odeszła niejako naturalnie z racji wieku. Chociaż dziś wiemy znacznie więcej o kosztach, jakie przychodzi płacić za praktyki stalinowskiego okresu, to jednak przy jego ocenie warto zawsze zadawać pytanie: co by było, gdyby Stalin postąpił inaczej?

— Znowu usiłuje Pan rozgrzeszyć stalinizm...

— Nie, namawiam tylko do widzenia podejmowanych wówczas decyzji w kontekście konkretnych uwarunkowań. Te zaś tłumaczą bardzo wiele. Poza tym nie przesadzajmy, że zawsze i wszystko Stalin narzucał siłą. Zbyt wygodne to alibi dla większych i mniejszych czynowników, którzy rozliczne świństwa z premedytacją zapisywali na konto Stalina. Swoje zrobiła również legenda porewolucyjnych lat, fascynacja zwycięskim wodzem i przekonanie (w przypadku innych państw socjalistycznych i partii komunistycznych) do radzieckiej drogi.

— Bo innych doświadczeń nie było.

— Właśnie. Nie wolno też zapominać o grzechach wszędobylskiego dworu, który sprawił, że przesadzano z rolą jednostki, ubóstwianiem autorytetów z racji sprawowanych funkcji, mitem nieomylnego geniuszu itp. Stąd twierdzę, że to ludzie tego systemu stworzyli zapotrzebowanie na stalinizm, zaś Stalin nadał mu ideologiczną podbudowę i praktyczny kształt. Dlatego potrzebna jest głęboka destalinizacja, a to oznacza konieczność dokonania amputacji deformacji, które przeniknęły wszystkie sfery życia politycznego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego i moralnego.

— Czy wystarczy jedynie usunąć stalinowską narośl, by socjalizm mógł odzyskać dawny blask?

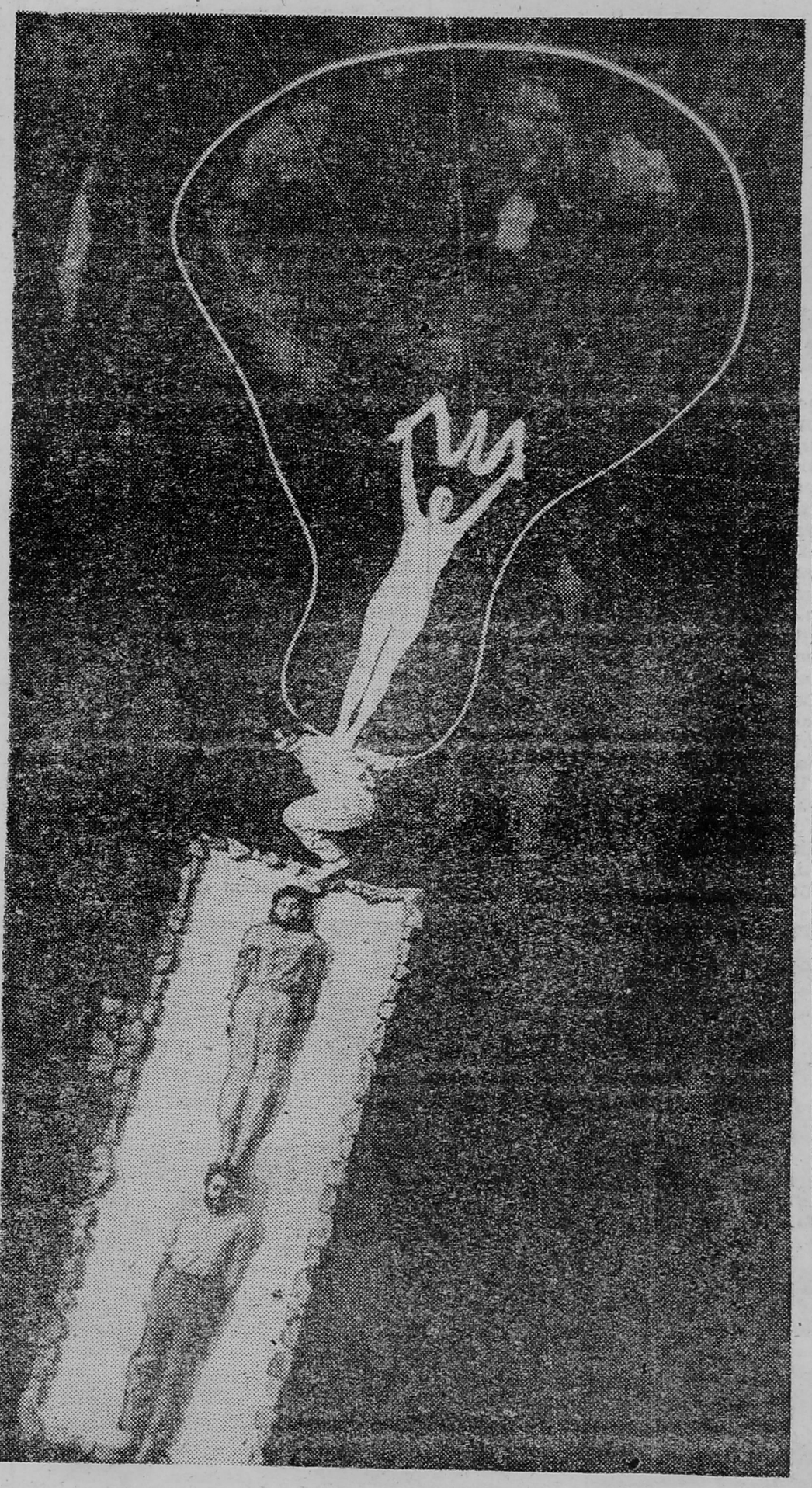
— Nie, dzisiaj taki zabieg już nie wystarczy. Musi być stworzony nowy jakościowo wariant socjalizmu — efektywny ekonomicznie, sprawiedliwy społecznie i demokratyczny. Temu m.in. służy nasza odnowa i radziecka przebudowa.



Rys. Marka Polańskiego

poglądy

PRZERWAĆ MILCZENIE



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wa siebie o chorobę. Nosi w sobie śmierć dla innych. W Polsce od listopada 1987 roku **WSZYSCY KRWIODAWCY OBOWIĄZKOWO PODDAWANI SĄ TESTOM NA OBECNOŚĆ PRZECIWCIAŁ HIV.**

Odwirowaną surowicę poddaje się tutaj skomplikowanym obróbkom. Specjalnie przeszkolone laborantki obsługują RFN-owską aparaturę. Po ok. dwóch godzinach zawartość każdej probówki odczytuje komputer. Za chwilę nastąpi taki odczyt: reakcja barwna — sygnał choroby. Komputer sygnalizuje obecność koloru w najbardziej minimalnych odcieniach, ledwo widocznych dla oka. Już. Z lewej strony natychmiastowy wydruk protokołu: 9 grudnia 1988, godzina 12.28. określenie metody badania i długa kolumna cyfr. Wszystkie próbki — ujemne. Zdrowi.

Miesięcznie bada się tutaj 250—300 krwiodawców. Rocznie w całym województwie ok. 12 000 badań. Ale krwiodawcą nie może zostać ktoś, kto wrócił z obszaru zagrożonego AIDS (kilkadziesiąt krajów świata). Nie można tutaj też zbadać swojej krwi na zasadzie uśmierzenia niepokoju.

— Odczynniki mamy tylko na potrzeby krwiodawstwa, — mówi lek. med. Danuta Pieńkowska, kierownik Punktu — a na bardziej masowe badania nie ma i miejsca Uważam jednak, że byłyby potrzebne.

— Ratować nas może tylko profilaktyka, istnieje poważne zagrożenie — twierdzi dr Jan Skarżyński, konsultant wojewódzki, kierownik Wojewódzkiej Przychodni Skórno-Wenerycznej. — A miejsce by się znalazło, to nie problem.

W minionym roku nastąpił niepokojący wzrost zachorowań na kiłę (trzykrotny w stosunku do roku 1987), są też chorzy na rzeżączkę. Choroba weneryczna, a także inne, powodujące określone stany zapalne, stanowią wrota dla dodatkowych zakażeń. Szczególnie wirusem HIV Doktor mówi, że jego statystyka nie obejmuje wszystkich chorych wenerycznie; istnieje uzasadnione podejrzenie, że wielu leczy się samodzielnie, aplikując antybiotyki.

— Obecność wirusa? Nie wiemy, jaka jest prawda. Wszystkich powracających z zagranicy powinno się przebadać. W każdej chwili można by zorganizować warunki. W służbie zdrowia jest wiele pomieszczeń niewykorzystanych. Istnieje duże ryzyko, trzeba się z tym liczyć.

W rejonie północno-wschodnim stwierdzono dwa wypadki nosicielstwa AIDS (woj. suwalskie i białostockie). Dodatkowa tragedia, bo mimo zachowania tajemnicy lekarskiej, wieść się rozniosła. Ludzie pokazują sobie ulice, gdzie mieszkają chorzy, omijają ich domy, otacza ich izolacja i napiętnowanie.

— Należy i w Łomżyńskiem spodziewać się infekcji — potwierdza wojewódzki inspektor sanitarny, dr Bronisław Podolak. — Ale walka nie jest prosta. Nie mamy testów, płacimy za nie dolarami.

W Polsce opieka lekarska — bezpłatna, musiałoby wyjść odgórne zarządzenie, by osoby powracające z zagrożonych obszarów płaciły za badania. W złotówkach wynik kosztuje ok. 5000 zł, ale przecież nie o złotówki chodzi. — Kilka dolarów, to byłoby bardzo dobre i mądre — stwierdza wojewódzki inspektor. — Byłby podstawowy fundusz do walki z AIDS.

Gdyby takie zarządzenie wprowadzono, czy ktoś mógłby uchylić się od badań? Co mówią przepisy prawne? AIDS od października 1986 r. znajduje się spisie 46 chorób zakaźnych, które podlegają przymusowemu leczeniu ambulatoryjnemu. Na podstawie ustawy o zwalczaniu chorób zakaźnych z 1963 r. usankcjonowane są też wszelkie dalsze obowiązki i działanie, służące do walki z tą chorobą. **ŻADEN KRAJ NIE JEST TAK BOGATY, BY PROWADZIĆ TEGO TYPU MASOWE, BO PRZECIEŻ WIELOTYSIĘCZNE, BADANIA BEZPŁATNIE.** Specjaliści problem AIDS przedstawiają często w postaci lodowej góry, ukrytej w oceanie. Jej wierzchołek to 100 000 chorych, walczących bezskutecznie z rosnącym brakiem odporności. Niewielkie, jeszcze widoczne pasmo tuż pod nim — to pół miliona pacjentów także z innymi objawami zakażenia HIV, a niewidoczna część góry (10-20-krotnie większa) to 5—10 milionów zakażeń bezobjawowych. Dane te pochodzą sprzed dwóch lat. Teraz już wiadomo, że są kraje, w których zarażona jest jedna czwarta część ludności. Spośród krajów socjalistycznych najwcześniej chorych odkryto w Jugosławii, Czechosłowacji i w Polsce. Najwięcej przypadków (w krajach Europy Zachodniej) ujawniono we Francji i w RFN.

III.

Spośród tych 4000 powracających kilkadziesiąt osób wróciło w grudniu, listopadzie. Jakie jest ich zdanie na ten temat? Nie można tej kwestii rozpatrywać bez najbardziej zainteresowanych.

Marianna M. (wdowa, dwoje dzieci) przebywała w Chicago cztery lata, pracowała jako sprzątaczka w zamożnych domach. — Uważam, że badania są bardzo potrzebne. Już na lotnisku, zanim się przyjedzie do domu. Jak ktoś jest chory, nie powinien tu w ogóle wracać. Ja jestem zdrowa, byłam badana.

Pewnego dnia zemdlała przy myciu lustrzanej łazienki. Odwieziono ją do szpitala. Pierwsze badanie, które przeszła, to na obecność wirusa AIDS. Okazało się, że dotknęło ją ciężkie schorzenie gastryczne. Jeden dzień w szpitalu — 550 dolarów, operacja — 6000 dolarów. Wylicza jeszcze wizyty u lekarzy; jedna 41 dolarów z dojazdami. O AIDS mówią tam w telewizji, w radiu. — Czuje się zagrożenie. A człowiek przecież nie może żyć latami w celibacie. Normalne...

— Czy zapłaciłaby pani kilka dolarów za badanie w Polsce?

Milczenie, uśmiech: — No, nie, dlaczego płacić, skoro tutaj opieka zdrowotna jest bezpłatna? Na to bym się nie zgodziła.

— Płacić? Kilka dolarów? To śmieszna cena wobec tego, co się tam zarobiło — mówi Marian M. (żona, dwoje dzieci), po dwóch latach pobytu w Stanach. Malował tam ogromne tanki na paliwo, dachy. — Jestem za badaniem. **TYLKO CZY NIE JEST JUŻ ZA PÓŹNO?**

I wymienia tych, co wcześniej wyjeżdzali, albo byli już dwa, trzy razy. — U nas się milczy. Milczało na temat gruźlicy, na temat narkomanii, a potem wybuchło. Szkoda, że tak późno zaczyna się mówić o tych badaniach.

Tam każdy się obawiał. Słyszeli o tym ciągle, czytali w prasie polonijnej — „Relaksie", „Nowym Dzienniku". Obywatele amerykańscy otrzymywali bezpłatne broszury, ostrzegające przed AIDS.

— Rozmawiałem z kolegami, którzy korzystali z dziewczyn w Nowym Jorku. Mówiły: „Ja ciebie nie znam, ty mnie nie znasz, musisz mieć prezerwatywę". Bez tego nie chciały świadczyć żadnej usługi, za żadne pieniądze. To wstrzymuje trochę rodaków przed przygodami.

— Badania? Uważam, że są niepotrzebne — Adam R. (żona, troje dzieci), po dwuletnim pobycie. Pracował na budowach, przy rozbiórkach domów. Mówi, że jest za siebie odpowiedzialny, wie, co robił. — Nie poddawałbym się żadnym badaniom. No, chyba, że byłby to przymus. Ale dobrowolnie nie. To zamach na moją wolność, moją intymność. Zdrowy czy chory — moja sprawa. I nikt o tym nie musi wiedzieć.

Krystyna J. (rozwiedziona, jedno dziecko) ma odmienne zdanie. Była 3 lata, pracowała w fabryce w Nowym Yorku, jeden z jej znajomych, młody jugosłowiański robotnik popełnił samobójstwo..

— Ja też bym się utopiła w Narwi, gdyby się okazało, że jestem chora. Chciałabym być przebadana jak najprędzej. A może jestem zakażona i o tym nie wiem? Może moje dziecko się zarazi? Jak długo można żyć w samotności? Samotność jest najgorsza. Z tej samotności, tęsknoty, robi się różne głupstwa.

I upewnienie: — Rozmawiamy anonimowo? Ja też... nie ukrywam. Bywało się w różnych sytuacjach. Nie zawsze budziłam się radosna. Czasami z kacem. Są i takie, co dla pieniędzy. Ja dla człowieka. Ale bardzo się rozczarowałam.

Czy byłaby skłonna zapłacić w dolarach za badanie? Odpowiada: — Tak. Każdą kwotę. **NIE MA CENY, BY MIEĆ PEWNOŚĆ I SPOKÓJ.**

IV.

W każdy czwartek, w godz. 18.00—19.00, czynny jest telefon zaufania (nr 988) pod hasłem AIDS. Działa już rok — dotąd nikt tam nie zgłosił swoich obaw, pytań, wątpliwości. Nie dlatego, że ich nie ma — ludzie nie wiedzą o jego istnieniu. Kilkakrotne ogłoszenie w prasie (organizator ZW PCK) to za mało. Ten numer powinien figurować w prasie codziennej przy spisie pozostałych telefonów alarmowych.

„NAJLEPSZĄ SZCZEPIONKĄ JEST INFORMACJA" — to jedno z haseł światowego dnia walki z AIDS (1 grudnia 1988 r.) . — **NAJWAŻNIEJSZE, O TYM MÓWIĆ."**

Zarząd Wojewódzki PCK w Łomży prowadzi cykl szkoleń dla nauczycieli i młodzieży, pogadanki dla krwiodawców, rozprowadza broszury w szkolnych bibliotekach, wyświetla filmy. To bardzo ważne. Wyjeżdżająca młodzież, a przecież wielu marzy o koncie, będzie już „zaszczepiona" świadomością przeciwko grozie tej choroby.

Są jednak tysiące osób, które dowiedziały się zbyt późno o niebezpieczeństwie. Żyją w lęku. Obserwują swoje ciało: gorączka, nocne poty, biegunka, kaszel — przeziębienie czy... Powiększenie węzłów chłonnych, utrata wagi — wiele chorób ma podobne objawy. Lęk — to stan chorobotwórczy, z nim trzeba się uporać przede wszystkim.

ANNA CISOŃ

pamiętajcie

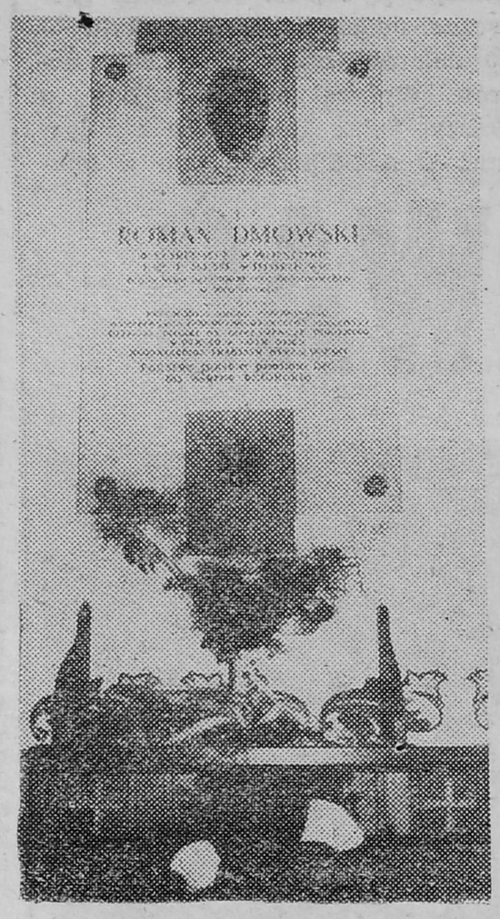
ZA ŻYCIA KRYTYKOWANY, czasem nawet przez swoich partnerów politycznych, bezwzględnie atakowany przez przeciwników, po śmierci — choć rząd nie zafundował mu ani pogrzebu na koszt państwa, ani nie wysłał oficjalnej delegacji — doczekał się jednak Roman Dmowski swoistej rehabilitacji i uznania. „Gazeta Polska", oficjalny organ OZN-u, pisała: *„Jesteśmy obozem wyrosłym z wskazań i tradycji pozostawionych przez Józefa Piłsudskiego [...], ale stojąc przed jego trumną, nie wahamy się stwierdzić, że w Dmowskim widzimy zawsze wielką indywidualność, przerastającą o głowę otaczającą go przeciętność współczesnego pokolenia. Widzieliśmy w nim naszego przeciwnika, ale widzieliśmy zarazem człowieka dużej odwagi i charakteru, polityka na wielką zakrojonego skalę, szczerego i bezinteresownego patriotę, który całe swoje życie oddał na usługi idei, w którą wierzył, którą głosił i o którą walczył aż do śmierci". „Roman Dmowski był dla nas nie tylko przeciwnikiem ideowym* — pisał z kolei „Robotnik", organ PPS-u — *był wrogiem ideowym. Nie możemy oceniać dodatnio całości jego pracy życiowej, chociaż oceniamy dodatnio wagę jego wysiłków w drugim stadium wojny światowej. Ale był to przeciwnik i wróg na miarę męża stanu; myślał zagadnieniami i myślał o Polsce".*

Pół wieku później opinie o Dmowskim są mniej przychylne, a oficjalne komentarze — oszczędne. Zapewne dlatego biskup Juliusz Paetz, celebrujący 2 stycznia 1989 r. w drozdowskim kościele mszę w intencji zmarłego przed 50 laty Romana Dmowskiego, powiedział: — Urodził się on nad Wisłą, na przedmieściach Pragi, zmarł nad Narwią, w drozdowskim dworku Lutosławskich. Był wybitnym człowiekiem swej epoki. O jego zasługi polityczne, o jego dokonania społeczne niechaj jednak spierają się historycy. My, zebrani w tym bliskim jego sercu kościele, uczcijmy w nim po prostu „wielkie serce wielkiego sługi narodu polskiego".

Współcześni rozdzielali swą sympatię za wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości między Piłsudskiego i Dmowskiego i toczyli o to żarliwe spory. Władza ludowa swego czasu „przysłużyła się" Piłsudskiemu, a „dobiła" Dmowskiego pozwalając na atakowanie „Dziadka" cytatami znanych działaczy endeckich, w tym Dmowskiego.

pierwszy ją zdobył, ale Piłsudski pierwszy ją poślubił.

Obaj, pragnący nade wszystko niepodległości Polski, wiązali ogromne nadzieje z wojną japońsko-rosyjską. Dmowski wcześnie jednak ją stracił dostrzegając, że nie przerodzi się ona w międzynarodowy konflikt. Piłsudski natomiast nadal uważał, że Polacy mogą wiele zyskać pomaga-



jąc Japończykom poprzez zorganizowanie powstania, które zaabsorbuje uwagę Rosjan na zachodzie. Po rozgromieniu przez nich imperium łatwiej bowiem będzie wskrzesić Polskę. Gdy Piłsudski przybył 10 lipca 1904 r. do Tokio na osobiste pertraktacje z Japończykami, mógł ze zdumieniem stwierdzić, iż Dmowski bawił tam już od miesiąca. Przeprowadzili z sobą całodniową bezowocną dyskusję. Podczas pozostałych dni spotykali się codziennie, lecz wyłącznie towarzysko. Tym razem o sukcesie mógł mówić Dmowski, który wyperswadował Japończykom tę egzotyczną dla nich kombinację interesów.

Upragniona szansa niepodległościowa zrodziła się w sierpniu 1914 r. Wówczas zaczynali wspólny cel realizować innymi środkami. Dmowski, po krótkim pobycie w Petersburgu, wyjechał w lipcu 1915 r. do Londynu. W marcu 1916 r. złożył w Paryżu przedstawicielom państw koalicji i ambasadorowi rosyjskiemu, Izwolskiemu, memoriał, w którym sformułował postulat pełnej niepodległości i niezależności państwowej Polski. Obalenie caratu w lutym 1917 r. i pamiętne orędzie Wilsona czyniły postulat bardziej realnym. 15 sierpnia na zjeździe w Lozannie utworzony został Komitet Narodowy Polski z siedzibą w Paryżu, pod przewodnictwem Romana Dmowskiego. W KNP znaleźli się również Maurycy hr. Zamoyski, Ignacy Paderewski i Marian Seyda. Rządy Francji, Anglii, Włoch i USA uznały Komitet za oficjalną reprezentację Polski.

Tymczasem Piłsudski, który nie miał tak dobrego „politycznego węchu", postawił na sojusz z Niemcami oraz Austro-Węgrami i w styczniu 1917 r. wszedł do Tymczasowej Rady Stanu. Miesiąc później, po rewolucji rosyjskiej, zrozumiał swój błąd. Wahał się, czy jechać do Rosji tworzyć polską armię, czy jednak liczyć jeszcze na Besselera. Jego popularność spadała, tym bardziej że wiosną zaczęła się fala aresztowań członków POW która w nocy z 21 na 22 lipca dosięgnęła i jego samego. Z powodów rodzinnych oraz zdrowotnych pobyt w magdeburskim więzieniu był dla Piłsudskiego bardzo ciężki, ale w sensie politycznym — nadspodziewanie udany. Autor niepopularnej koncepcji współpracy z Niemcami stał się w opinii publicznej symbolem walki, ofiarą prześladowań niemieckich. Uznanie dla Piłsudskiego rosło z każdym tygodniem, a umiejętna propaganda jego zwolenników kreowała go na przywódcę narodu.

Został nim 11 listopada 1918 r.; w tym czasie Dmowski, jako prezes KNP, negocjował w Paryżu warunki traktatu wersalskiego. Nie był tu tuzinkową postacią: jego gorący przeciwnik, Erazm Piltz, po wysłuchaniu jednego z wystąpień Dmowskiego w sprawie Polski na konferencji pokojowej napisał: *„Przemówienie to nie było zwykłą mową; był to czyn, i to czyn wielki, wielkiego Polaka i patrioty."*

DMOWSKI NIE SPIESZYŁ się do kraju po władzę czy zaszczyty *„Muszę najpierw zdobyć to porządne Państwo Polskie* — pisał do Aleksandra Skarbka — *a potem dopiero w nim pracować."* Piłsudski krytycznie oceniał zbyt ostry podział Polaków na stronników endecji i PPS-u, a stosunki te przypominały mu *„raczej burdel niż szanujące się państwo"*. Pisząc do Dmowskiego w grudniu 1918 r., kończył list nadzieją opartą na „starej znajomości", że w chwili tak szczególnej Dmowski znajdzie się w gronie tych, którzy *„potrafią się wznieść ponad interesy partii, klik i grup"*. Gdy więc do podpisania traktatu wersalskiego (28 VI 1919 r.) Polska miała delegować dwóch przedstawicieli, Komitet Narodowy Polski wyznaczył tylko swego prezesa, Romana Dmowskiego, drugie miejsce pozostawiając „nieobsadzone". Piłsudski nie tylko nie zanegował kandydatury Dmowskiego, lecz zaproponował jeszcze innego prawicowca i członka KNP, Ignacego Paderewskiego. Współpracownicy usiłowali Piłsudskiemu wyperswadować te „ustępstwa wobec prawicy", co naczelnik skwitował dosadnie: *„Nie chodzi o lewicę czy prawicę, mam to w d... Nie jestem tu od lewicy i dla niej, jestem dla całości".*

skiej, większej części guberni mińskiej i Wołynia oraz dwóch powiatów podolskich: płoskirowskiego i kamienieckiego. *„Jeśli się mówi o potrzebie państwa silnego* — stwierdził w przemówieniu 2 marca 1919 r. — *to nie można wymawiać słowa federacja. Federacja to jest słabość, a nie siła, zwłaszcza jak się nie ma z kim federować".*

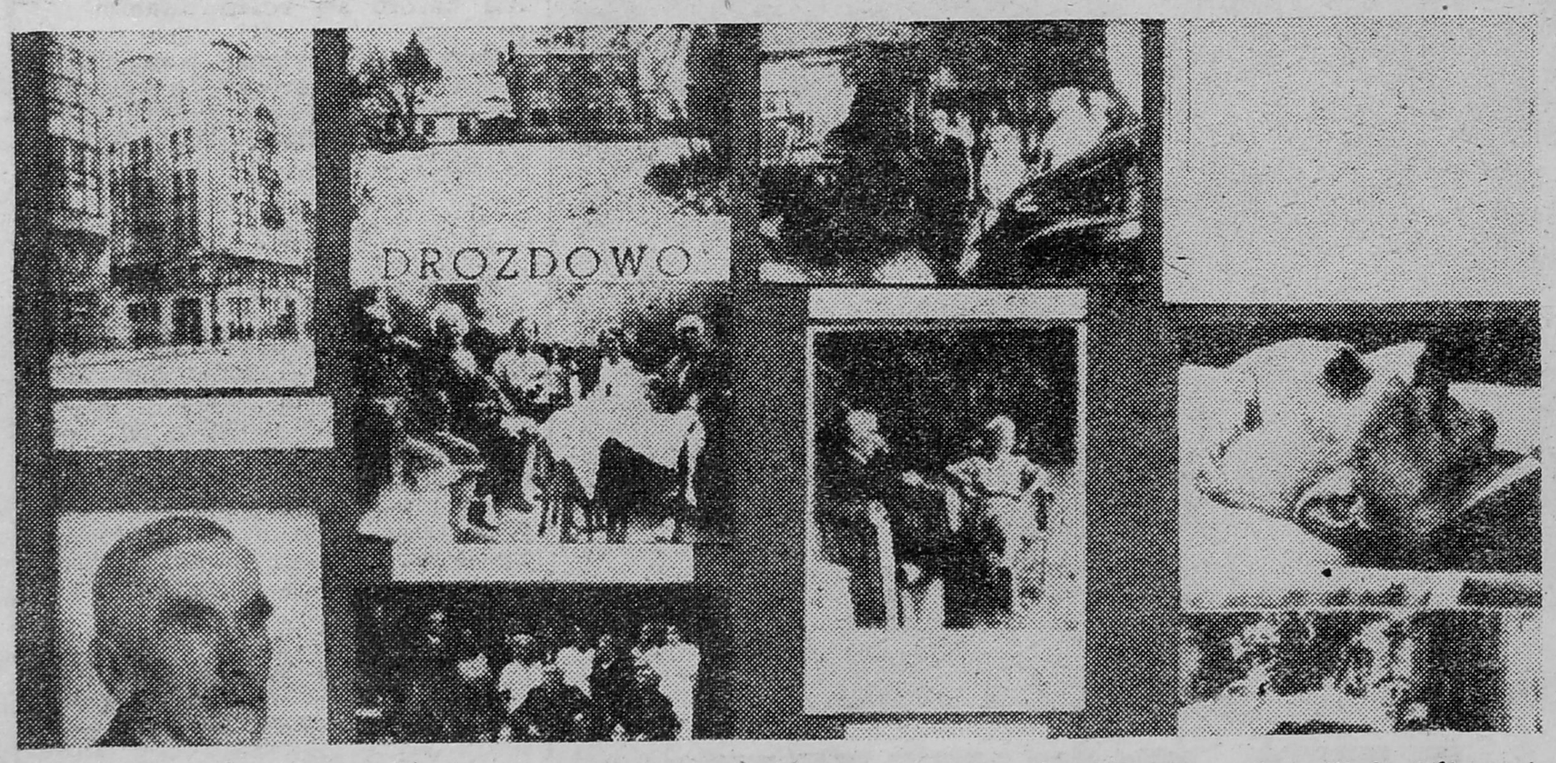
Po zakończeniu prac Komisji Dmowski pozostawał w Paryżu, by następnie wyjechać do Algieru na kurację rtęciową. Była to jednak również absencja polityczna i endecy, którzy w 1919 r wygrali wybory parlamentarne, nie mogli pojąć, dlaczego ich niekwestionowany przywódca nie wraca do kraju. 25 lutego 1920 r. Dmowski wyjaśnił rzecz listownie Zygmuntowi Wasilewskiemu: *„przyjaciele nasi [...] niezadowoleni z Piłsudskiego i z rządów, które się przy nim, ale nie pod nim formują, żądali od nas wzięcia władzy. Byli nawet tacy, co mówili i mówią: «niech Dmowski przyjedzie i stworzy rząd silny...». Otóż na pewno, gdybyśmy rząd stworzyli [...] bylibyśmy Polskę porządnie zarżnęli. Nie zapominajcie, że żyjemy w czasach rewolucyjnych, które jeszcze krócej czy dłużej potrwają. My rewolucjonistami nie jesteśmy, a ja w szczególności nie mam zamiaru zejść na starość na schlebianie dążnościom, które uważam za zabójcze. Nie znaczy to, żebym był zastygłym mamutem, nie rozumiejącym potrzeb czasu, ale od tego daleko do godzenia się z idiotyzmami i świństwami, które dziś mają obieg".*

WRÓCIŁ DO KRAJU 15 maja 1920 r. Dwa lata później kupił resztówkę majątku i pałac w Chludowie pod Poznaniem. W wyborach do Sejmu nie kandydował, nie stanął też na czele Związku Ludowo-Narodowego. Zasłaniając się stanem zdrowia i majątku z rozmysłem postanowił być na uboczu życia politycznego jeszcze przez trzy lata. Zresztą Piłsudski też, w 1923 r., wycofał się na 3 lata z politycznej areny.

Nie tyle sam przewrót majowy, co jego przebieg zaskoczył Dmowskiego, który na długo przed 1926 r. uświadamiał sobie konieczność zmian struktury politycznej, a parlamentaryzm uważał za przestarzałą i nieskuteczną formę rządzenia. Prawdę mówiąc Dmowski wówczas też przygotowywał wojskowy zamach stanu, którego miał dokonać Władysław Sikorski. Reakcją na przewrót majowy była inauguracja działalności Obozu Wielkiej Polski (4 XII 1926) w poznańskim hotelu „Bażar". W programowym przemówieniu Dmowski stwierdził m.in., że w ciągu ośmiu ostatnich lat niczego właściwie nie dokonano, a w nieustannych walkach partyjnych naród się zgubił. Szukanie winnych byłoby rzeczą jałową, należy więc zmienić rzeczywistość. Społeczeństwo rozczarowało się hasłami radykalizmu politycznego i społecznego i potrzebuje trwałego porządku prawnego, praworządności, dobrej gospodarki. Istniejące partie polityczne są przeżytkiem. Zadaniem OWP będzie skupiać rozbite dotychczas siły narodowe w jeden wielki obóz służący jednemu, nadrzędnemu celowi.

Wybory parlamentarne w marcu 1928 r. były dla endecji prawdziwą porażką: liczba mandatów z 58 proc. spadła do 20,5 proc. Dmowski natychmiast, w kwietniu, rozwiązał przestarzałą Ligę Narodową, a powołał tajną organizację „Straż Narodowa", o której wiadomo niewiele i oceniać ją trudno, podobnie jak cały powojenny okres działalności Dmowskiego. Zarzucano mu później np., że fascynował go faszyzm Mussoliniego. Ale łatwiej oceniać ów faszyzm po wojnie, niż 10 lat przed jej wybuchem. Kompromitujący program antysemicki, jak twierdzi prof. Andrzej Garlicki, wynikał nie tylko z obsesji Dmowskiego. Traktował go również instrumentalnie, jako ważny czynnik integrujący klientelę polityczną OWP. Tym bardziej, że szans na szybkie podjęcie walki o władzę nie było, a antysemityzm w wydaniu bojówkarskim mógł utrzymać stałą aktywność członków OWP.

W 1935 r. Dmowski zaczął znów myśleć o przewrocie wojskowym, ale rumory nadciągającej wojny powstrzymały go od wywoływania wewnętrznego niepokoju. Czuł się zresztą coraz bardziej zmęczony i osamotniony. Zmuszony był też sprzedać Chludowo. Zamieszkał odtąd z Marią i Mieczysławem Niklewicza-



POZNALI SIĘ OBAJ na progu swych politycznych karier. W 1894 r. w Wilnie, w salonie Marii z Koplewskich Juszkiewiczowej. Trzydziestoletni Roman Dmowski wpadał tam wówczas często z Mitawy, gdzie odbywał karę zsyłki za zorganizowanie w 1891 r. w Warszawie manifestacji ulicznej w setną rocznicę Konstytucji 3 Maja. Miał ukończone studia przyrodnicze w Warszawie, studiował w Paryżu i od wielu lat związany był z endecją. Dwudziestosiedmioletni wówczas Józef Piłsudski przeżył już pięcioletnią zsyłkę syberyjską i wielką miłość do poznanej podczas niej Leonardy Lewandowskiej; od dwóch lat działał w PPS-ie.

Zanim zaczęli konkurować w polityce, zostali konkurentami do serca i ręki dwudziestodziewięcioletniej rozwódki — pięknej, bogatej i błyskotliwej Marii Juszkiewiczowej. Roman Dmowski prawdopodobnie

Różnice w kwestii kształtowania granic najbardziej dzieliły obóz narodowy i belwederski. Piłsudskiego interesowała przede wszystkim jak najdalsza ekspansja na wschód. Dmowski dążył do stworzenia państwa obejmującego wszystkie ziemie zamieszkane zwarcie przez ludność polską, czyli Górny Śląsk, Warmię i Mazury, część Pomorza. Miał przy tym na myśli i konieczność osłabienia Niemiec, i misję asymilacyjną na wschodzie. W stosunku do terenów wschodnich belwederczycy prezentowali koncepcję federacyjną, a endecy — inkorporacyjną, Piłsudski myślał o sfederowaniu — pod polską oczywiście hegemonią — Ukrainy, Litwy, Białorusi, państw nadbałtyckich, co w konsekwencji doprowadziłoby także do osłabienia wschodniego sąsiada. Inkorporacyjna koncepcja Dmowskiego zakładała włączenie do Rzeczypospolitej guberni kowieńskiej, wileńskiej i grodzień-

mi w Warszawie, a latem w dworku Lutosławskich w Drozdowie.

NIEPRZYPADKOWO OSTATNIĄ PRZYSTANIĄ Dmowskiego był dom państwa Niklewiczów. Jego przyjaźń z Lutosławskimi trwała 40 lat. Zaczęła się od spotkań towarzyskich Wincentego Lutosławskiego z działaczami Ligi Narodowej: Balickim, Dmowskim, Popławskim, gdy wszyscy, akurat w 1899 r., przebywali w Krakowie. Dmowski poznał też żonę Wincentego, Zofię Casanowę, i ich trzy córki: Marię, Izabellę i Halinę, wówczas mające zaledwie 11, 10 i 2 lata. Gdy 10 lat później Wincenty opuszczał Ligę oraz rodzinę, Maria Lutosławska wychodziła właśnie za mąż za redaktora i wydawcę warszawskiego, Mieczysława Niklewicza, związanego z endecją. Roman Dmowski został ojcem chrzestnym ich pierwszej córki Krystyny. Poznał też pięciu młodszych braci Wincentego: Stanisława, Mariana, Jana, Kazimierza i Józefa oraz ich matkę Paulinę Lutosławską. Marian, Jan, Kazimierz i Józef byli również działaczami endecji. Po wojnie Zofia z młodszymi córkami zamieszkała w Poznaniu. W 1921 r. Izabella wyszła za mąż za Romualda Wolikowskiego, który w latach trzydziestych był pułkownikiem, zastępcą poznańskiego DOK i miał wziąć udział w przygotowywanym przez Dmowskiego zamachu wojskowym. Halina natomiast poślubiła w 1922 r. dr. Czesława Meissnera, jednego z organizatorów powstania wielkopolskiego, dużego formatu działacza endenckiego oraz posła, a następnie senatora z jej ramienia. Dmowski mieszkał wówczas w podpoznańskim Chludowie, często też odwiedzał Warszawę, zatrzymując się u Niklewiczów.



18 czerwca 1938 r. 65-letni Roman Dmowski przeniósł się wraz z Niklewiczami, którzy wykupili zlicytowany dwór Lutosławskich, do Drozdowa: „*W dworku* — relacjonuje anonimowy, współczesny mu autor — *zajmował Dmowski niedużo, ale pełen światła i perspektywy pokój, przylegający do jadalni, a oknami i werandą skierowany ku rozległemu parkowi, skąd roztaczał się przepiękny widok na śliczny kościół miejscowy, na faliste pola nadnarwiańskie*". W pokoju Dmowskiego, jak wynika z owej relacji, stało skromne, białe łóżko, gotowalnia i podręczna biblioteczka. Resztę przedmiotów stanowiły, drogie jego sercu, pamiątki po rodzicach, dziadach i pradziadach, w tym dwa stare obrazy Matki Boskiej (jeden z nich przecięty rosyjską szablą) i portret ojca. Ponadto stolik nocny i fotel matki oraz pamiątkowy ryngraf po pradziadkach.

Roman Dmowski powtarzał, że zapewne umrze, tak jak ojciec, w wigilię Nowego Roku. Święta Bożego Narodzenia 1938 r. nie zapowiadały jednak nieszczęścia. Jeszcze w pierwszy dzień świąt drozdowianie widzieli znaną sylwetkę starszego, pochylonego pana o dziwnych oczach na przechadzce. Widzieli, jak kontemplował dolinę Narwi i ośnieżone lasy.

Wigilijny wieczór — wspominał jego najserdeczniejszy przyjaciel, gospodarz domu, Mieczysław Niklewicz — *miał dla niego jakiś szczególny urok. Rokrocznie, odkąd Prezes zamieszkał w Warszawie, o godz. 6 wieczorem jechał do swego brata Wacława, na Pragę. Tam w najściślejszym gronie spożywali wigilijną wieczerzę. Musiały być na stole wszystkie potrawy, które przyrządzała jego ś.p. matka. A później wracaliśmy do nas. I kiedy po kolacji zbieraliśmy się całą rodziną w salonie, Prezes intonował kolędy. I w ten ostatni wigilijny wieczór, Dmowski zachęcał do śpiewania i sam śpiewał ulubione staropolskie, najpiękniejsze, jak mawiał, kolędy.*"

Nagle, 28 grudnia, pojawiła się wysoka gorączka. Niklewiczowie sprowadzili z Łomży dr. Dworakowskiego. Następnego dnia Dmowski czuł się lepiej, lecz Izabella Wolikowska skłoniła go do przyjęcia księdza. 30 grudnia Ostatniego Namaszczenia udzielił mu ks. prałat Krysiak, odwiedził go też, po przyjacielsku, biskup diecezji łomżyńskiej, ks. Stanisław Kostka Łukomski. Pogorszenie przyszło w Nowy Rok: Izabella Wolikowska zamyka mu powieki 5 minut po pierwszej. 2 stycznia przy zmarłym stanęły poczty sztandarowe Stronnictwa Narodowego oraz Pracy Polskiej w Łomży. Nazajutrz, w salonie drozdowskim zamienionym na kaplicę, ks. Krysiak odprawił cichą mszę świętą. Następnie trumnę złożono na proste, chłopskie sanie i kondukt żałobny ruszył wśród szpaleru żegnających go drozdowian do Łomży.

REPORTER „SPRAWY KATOLICKIEJ" tak moment ten opisał: około piętnastej kondukt wkroczył do Łomży. Domy miasta udekorowane sztandarami narodowymi, okrytymi kirem. Na ul. Pierackiego aż do żelaznego mostu na chodnikach tłumy ludzi. Wzdłuż chodników szpaler młodych z Obozu Wielkiej Polski, w jasnych koszulach koloru khaki, z mieczykami Chrobrego. Żałobne dzwony. Trumnę biorą na barki łomżyńscy działacze Stronnictwa Narodowego i w takt marsza żałobnego niosą do katedry. Na czele sztandary i proporce Stronnictwa Narodowego, Pracy Polskiej, Stowarzyszenia Kupców Polskich, Akcji Katolickiej. Za nimi siostry, zakonnicy, duchowieństwo. Za trumną rodzina Niklewiczów, władze SN z prof. Folkierskim i mec. Kowalskim. Złożoną na katafalku trumnę przykrywają sztandary. Od stropu katedry zwisają olbrzymie flagi żałobne i narodowe. Powoli przy trumnie zostaje tylko straż z OWP.

Od rana przybywają liczne delegacje: z Warszawy, Łowicza, Ostrołęki, Grajewa, Białegostoku, Augustowa... Pontyfikalne nabożeństwo żałobne oprawia biskup Łukomski. Tłumne i uroczyste odprowadzenie trumny na stację. Las rąk uniesionych przy „Hymnie Młodych". Pociąg rusza przy akompaniamencie „Marsza żałobnego" Chopina. Zatrzymuje się na niektórych stacjach. Na wszystkich, nawet tych najmniejszych, oczekują liczni sympatycy.

W Warszawie najpierw msza w kościele Matki Boskiej na Kamionkach. Z rodzinnej parafii ciało Dmowskiego zostaje przewiezione do katedry. Tam — wokół trumny — ustawia się około 2 tys. pocztów sztandarowych. Jest też Zarząd Główny Stronnictwa, były prezydent Wojciechowski, były marszałek Sejmu Rataj, senat Uniwersytetu Poznańskiego. Z całej Polski przybyło kilkanaście pociągów żałobników z mieczykami Chrobrego w klapach. Rzesze warszawian.

Przed bramą cmentarza trumna znalazła się już o szarówce. Na ramiona wzięli ją byli więźniowie Berezy Kartuskiej. Stamtąd, z bródnowskiego „cmentarza ubogich", przyjął Dmowski ostatnią defiladę wiernych sobie oddziałów.

50-lecie śmierci wielkiego Polaka uczczono skromnie. W prasie pojawiły się artykuły. Na cmentarzu bródnowskim złożono kwiaty i wieńce. Po południu proboszcz warszawskiej katedry odprawił mszę w intencji Dmowskiego. Katedra nie świeciła pustkami. W mszy uczestniczyła córka chrzestna Dmowskiego, Krystyna, i inni członkowie rodziny Niklewiczów, przechowujący po nim nieliczne, lecz cenne pamiątki.

W parafialnym kościele w Drozdowie msza w intencji Romana Dmowskiego miała bardzo uroczystą oprawę. Celebrował ją, w asyście co najmniej 20 duchownych, biskup ordynariusz diecezji łomżyńskiej, Juliusz Paetz. O 10 rano, 2 stycznia 1989 r., w kościele nie było już siedzących miejsc. Można by przypuszczać, że drozdowianie przybyli licznie na mszę wyłącznie z powodu biskupa, a nie Dmowskiego. Zagadnięta o to parafianka żywo zaprzecza: — Przede wszystkim dla Dmowskiego. Jako dziecko, w styczniu 39 roku, byłam na takiej mszy w Nowogrodzie. Nie tylko my, starsi, pamiętamy, ale i młodsi od nas wiedzą, kim on był, choć się go teraz nie bardzo wspomina. A był prawdziwym Polakiem.

Dla niej oznacza to przede wszystkim, że walczył o Polskę niepodległą i że był dobrym, uczciwym człowiekiem.

Aleksander Pieńkowski, który w Drozdowie mieszka od 92 lat, pamięta wizyty Dmowskiego w dworku jeszcze na początku wieku: — Mówiono, że razem z Lutosławskimi organizował tam tajne zebrania i szkolenie z myślą o niepodległości. Potem z gazet dowiadywaliśmy się o jego pracach. Widywaliśmy go tu często, gdy przyjeżdżał odpoczywać. Przechadzał się wśród szpalerów drzew tego pięknego parku, nad dwoma stawami. Memu synowi, Zbigniewowi, podobnie jak innym dzieciom drozdowskim, pożyczał książki. Nie agitował tu nigdy. Ja, podobnie jak inni tutejsi rolnicy, głosowałem na partie chłopskie, bo uważam, że taki jest nasz chłopski interes, ale ceniłem Dmowskiego ogromnie.

Aleksander Pieńkowski miał nie tylko ziemię i las, lecz i sklep kolonialno-przemysłowy, w którym zaopatrywał się też dwór. Nieraz zachodził więc do Lutosławskiego po zaległe pieniądze.

PEWNEGO RAZU — wspomina — zastałem tam siedzącego przy stole Dmowskiego. Odkłonił mi się uprzejmie. Zauważyłem, że przed nim stała sałaterka ze smażoną cebulą, którą jadł z chlebem jedynie. Wielcy ludzie żyli wówczas skromniej niż dziś przeciętni, niezadowoleni obywatele. Ani Dmowski, ani Piłsudski nie dorobili się materialnego dobra na swej ogromnej pracy dla społeczeństwa.

DANUTA I ALEKSANDER WRÓNISZEWSCY

spięcia

Od marca 1988 roku czeka na nagrodę laureat wojewódzkiego finału Olimpiady Młodych Producentów Rolnych z Gródka (gm. Klukowo). Nagrodę — przydział poza kolejnością chłodziarki do mleka — zrealizować miała Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Wysokiem Mazowieckiem. Organizatorami konkursu były ZW ZMW i WOPR w Szepietowie przy udziale licznych instytucji i organizacji związanych z rolnictwem. Młodzieży! Tylko w haśle — jak po maśle?

*

W celu uniemożliwienia korzystania z ubikacji tym swoim pracownikom, których nie darzy zbytnią sympatią, kierowniczka przychodni przy ŁZPB „Narew" poleciła zmienić zamek w drzwiach do tego przybytku. I słusznie: zacietrzewienie rozładować można tylko wówczas, gdy przynajmniej jedna strona popuści.

*

Podczas reorganizacji administracyjnej kraju w 1975 roku duża wieś Jasienica podzielona została między dwa województwa: łomżyńskie i ostrołęckie. Granica przebiega wzdłuż jezdni. W Ostrołęckiem znalazła się szkoła, ośrodek zdrowia, poczta, a w Łomżyńskiem — GS i BS. Kłopoty mieszkańców z tym związane opisywała prasa, pokazywała telewizja. Bezskutecznie, więc nie byłoby sensu pisać o tym raz jeszcze, gdyby absurd nie rodził coraz to nowych superabsurdów: oto sołtys łomżyńskiej części wsi, zbierający podatek gruntowy, swój własny opłaca u sołtysa części ostrołęckiej, gdyż w tym województwie znalazł się kawałek jego pola. „Polskie nonsensy? — pytał Irzykowski — Za dużo zaszczytu. Po prostu bezmyślność i głupota."

*

W listopadzie minionego roku rolnik z Janowa (gm. Kolno) otrzymał zawiadomienie, że w ciągu tygodnia odebrać ma ze Składnicy Maszyn Rolniczych w Grajewie przyznany komisyjnie roztrząsacz obornika. Na placu Składnicy stało kilka maszyn z fabryki w Dobrym Mieście i jedna z Czarnej Białostockiej, ciesząca się nie tylko lepszą opinią użytkowników, ale w dodatku tańsza o prawie 60 000 złotych. Jedynym mankamentem ostatniego „białostockiego" egzemplarza był brak wałka przegubowego wartości 20 000 złotych. Wobec zdecydowanego wyboru kierowniczka Składnicy zmusiła nabywcę do naipsania oświadczenia, że nie będzie się o brakującą część upominał. Rolnik papier podpisał, gdyż Janowo od Grajewa dzieli 60 kilometrów, więc koszt przejażdżki ciągnikiem wcale nie jest mały, poza tym roztrząsacz z Czarnej i tak był tańszy o około 40 000. Nie rozumie jednak, dlaczego zmuszono go do zapłacenia za brakujący element. My też, dlatego uprzejmie prosimy o przydział roztrząsacza problemów.

*

Spośród kilkudziesięciu puent komentujących „spięcia" pod adresem „Kontaktów" (ukazały się w numerze noworocznym) jednoosobowe jury demokratycznie za najcelniejszą uznało refleksję Karola Fr. Witki z Łomży:

„Ten, kto z publiczną opinią się liczy
nie poprzestanie na samokrytyce,
lecz uwzględniając krytyki bat srogi,
z błędnie obranej wycofa się drogi.
Ten zaś, kto za nic ma osąd społeczny,
jest niczym krnąbrny sowizdrzał odwieczny,
który nie patrząc, gdzie cnota, gdzie wada,
zmrużywszy oko — a kuku — powiada".

Gratulujemy. Nagrodę prześlemy pocztą.

Usiedliśmy przy stole w czwórkę: trzy pokolenia rodziny Dmochowskich i ja. Suta zastawa wymownie świadczyła o zamożności gospodarzy. Byłem przygotowany, że zaczną narzekać na rząd, na ceny, na suche albo zbyt mokre lata. Nic takiego nie usłyszałem, wręcz przeciwnie, wszyscy trzej byli zadowoleni z tego, co mają. Oczywiście mogłoby być lepiej, ale grunt to zdrowie. Jak będzie zdrowie, będzie lepiej.

Dopiero gdy spytałem o historię, miny moich rozmówców zasępiły się, a dziadek Jan Dmochowski oświadczył wręcz, że „zeznawał" nie będzie. Może „woda rozmowna", a może słowa Kazimierza: „Dziadku, już jest zarejestrowany legalny Związek Sybiraków, nie ma się czego bać, teraz wszystko wolno mówić" sprawiły, że choć z niechęcią, pan Jan zaczął wspominać.

PRZY STOLE



rodzinna historia Polski

DZIADEK JAN

Właściwie nie wiem, za co mnie aresztowano w 1941 roku. Nie byłem żadnym urzędnikiem, gajowym czy sołtysem, a zwykłym gospodarzem. Oni przyszli w nocy i po prostu mnie wzięli. Siedziałem jakiś czas w Łomży, w więzieniu. Aż tu znów wojna. Nadleciały niemieckie samoloty i zbombardowały nasze więzienie. Wolność przyszła wraz z pierwszym nalotem.

Wróciłem do Śniadowa, byli tu już Niemcy, a po mojej rodzinie ani śladu. Dowiedziałem się później, że wywieziono ich dwa dni przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej. Gdzie i dokąd — nie wiedziałem. Gospodarzyłem z bratem, aż do przyjścia drugiego Sowieta. Było chyba z miesiąc po wyzwoleniu, akurat zdążyłem posiać żyto, aż tu zatrzymuje mnie patrol: „Dokumenty"! Pokazuję im ausweiss, a oni każą iść ze sobą do wsi, na „prowierku". Zostałem zatrzymany i znów nie wiedziałem za co. W czasie wojny nigdzie się specjalnie nie udzielałem, w lesie nie byłem. Przy którymś przesłuchaniu oficer NKWD zaproponował mi współpracę: jak się zgodzę — zostanę wójtem. Powiedziałem: „Jestem chłopem i urzędy mnie nie interesują". „Nie choczesz, nie trzeba, pojedziesz na Ural rabotać".

Tym sposobem znalazłem się w Ostaszkowie: trzy takie wysokie rzędy drutów i żadnych kontaktów z ludnością cywilną. Później przewieziono nas do Riazania, obóz był we wsi Diagilewo, siedem czy osiem kilometrów od miasta. Spotkałem tam znajomego oficera Geperta, który szkolił mnie jeszcze przed wojną, gdy służyłem w IV Pułku Ułanów. W obozie nazywał się Masłowski, czy jakoś tak. Od niego dowiedziałem się, że razem z nami są tu oficerowie z wileńskiego okręgu Armii Krajowej, wśród nich generał „Wilk", który po wyzwoleniu Wilna podobno dwa lata siedział na Łubiance. Razem było nas około 600 polskich oficerów i 400 kobiet z Armii Krajowej. Któregoś dnia rozpoczęliśmy głodówkę. Żądaliśmy, aby nas wieziono z powrotem do Polski. Któryś z „naczelników" powiedział nam, że to nie jego sprawa: „Jak wasz rząd was zapotrzebuje, wówczas was odeślemy".

W wyniku głodówki obóz został rozbity na cztery grupy. Mnie wywieziono do Kazania. Siedzieliśmy w lasach i w barakach zbudowanych jeszcze przez żołnierzy Paulusa. Ale tamci, Niemcy, przyszli tu zdobywać Stalingrad, nas tu po prostu przywieziono. Niektórzy próbowali ucieczki. Ja też chciałem, ale byłem za słaby.

Któregoś dnia przyszedł politruk i powiedział, że za dwa tygodnie pojedziemy do Polski. Tym razem nie kłamał. Dali nam świeżą bieliznę, niektórym oberwańcom zmienili ubrania, i marsz 7 kilometrów do najbliższej stacji. To był mój ostatni marsz pod konwojem. W wagonach już była wolność.

SYN KAZIMIERZ

Urodziłem się jeszcze w wolnej Polsce, ale na samą wojnę, 15 czerwca w 1939 roku. Miałem dwa lata, gdy wywieziono nas w góry Ałtaju. Mamusię zabrano z trojgiem dzieci, ja byłem najmłodszy, brat miał cztery lata, a siostra pięć. Jak jechaliśmy w tamtą stronę, nie pamiętam. Mama opowiadała, że zabrano nas na dwa dni przed wybuchem wojny i wieziono przez dwa tygodnie w świńskich wagonach. Jechaliśmy prawie bez jedzenia i bez picia.

Osiedlono nas w Krasnoszczawskim Rejonie i mama pracowała w sowchozie. Gdy trochę podrosłem, chodziliśmy z rodzeństwem w góry, rosły tam jakieś takie dzikie ogórki, szczypior i tym żywiliśmy się. Latem chodziliśmy po sowchozowym polu i zbieraliśmy kłosy. Rozcieraliśmy je potem na kamieniu i gotowaliśmy mamałygę. Chleba nie pamiętam. Mama była bardzo dzielna i zaradna: wszyscy przeżyliśmy. Pomagała nam też miejscowa ludność. Czasami ktoś dał jakiś kartofel. Współczuli nam, gdyż ich tam też kiedyś wywieziono.

Powrót do kraju pamiętam bardzo dobrze, miałem już 7 lat. Najlepiej wspominam granicę: polscy kolejarze dali nam mleko w puszkach, cukierki i chleb. Pierwszy raz w życiu najadłem się do syta.

W Śniadowie wszystko było zniszczone, zrujnowane, spalone. Zamieszkaliśmy w piwnicy. W 1947 roku, na jesieni, półtora roku po nas, wrócił ojciec. Dla mnie to był obcy człowiek. Rodzina musiała zrastać się od nowa. Nie było żadnego inwentarza, a pola leżały odłogiem, niektóre zarosły krzakami. Ojciec dostał z UNRR-y konie, wyoraliśmy odłogi, posialiśmy, zaczęliśmy żyć.

WNUK MIREK

Urodziłem się w Śniadowie, w 1966 roku. To, o czym mówią dziadek i ojciec, jest dla mnie historią. Słucham ich opowieści i podziwiam swoją babcię, podziwiam ich, ale nie chciałbym tym tylko żyć. Gospodarkę przejąłem dwa lata temu, a więc nie zaczynałem od zera, tak jak oni. Jest to bardzo dobre gospodarstwo, wydajne, zmechaniozwane, ale nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej.

Gdy słucham ich opowieści, myślę: ile czasu w naszym kraju zmarnowaliśmy, ile krwi ludzkiej. Wywózki, przesiedlenia, kołchozy, obowiązkowe dostawy, a wszystko to w sumie dało taki efekt, jaki dzisiaj mamy. Polska jest krajem zasobnym w ziemię i stać nas wyprodukować tyle żywności, żeby sami się najeść i jeszcze kogoś nakarmić. Nic nie wskazuje na to, abyśmy mogli opanować światowy rynek elektroniki, ale mamy wszelkie dane po temu, aby produkować dużo lepszej i zdrowej żywności.

Mam 23 lata i dwie córeczki. Nie chciałbym, tak jak mój dziadek i ojciec, odmierzać czasu: „za pierwszego Sowieta", „za okupacji", „za drugiego Sowieta". Chciałbym czas odmierzać według zegara właściwego rolnikowi. Dziadek kiedyś posiał żyto i nie zebrał. Czas zatrzymał mu się za drutami. Ja chcę zawsze zbierać to, co posieję.

JAN BRZESKI



WIECZÓR TRADYCJI w Misztalach



Tym razem na trzecie już z kolei obrzędy bożonarodzeniowe, organizowane przez Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach, zaproszeni zostaliśmy do zagród rolników we wsi Białe Misztale. Wszystko było tak jak dawniej: kolędownicy z gwiazdą i Herod, i Żyd, i Śmierć, i Aniołek szli zgodnie przez wieś wyśpiewując kolędy A przed starą podlaską chałupą u Sienickich odegrali monolog o okrutnym królu Herodzie. Tradycji stało się zadość, pozostał tylko niedosyt, że i Żyd ten sam co dawniej, i Król, i Śmierć, tylko jakby Aniołek inny — młodszy. I to jest optymistyczne. (gal)

Z REGIONALNEJ PÓŁKI

ŁOMŻA średniowieczna

Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów wspólnie z Mazowieckim Ośrodkiem Badań Naukowych im Stanisława Herbsta, wydało ostatnio nieduż rozprawkę autorstwa Adama Wolffa, wybitnego znawcy i edytora źródeł średniowiecznych oraz badacza wczesnych dziejów Mazowsza, pt. „Ziemia łomżyńska w średniowieczu"

Jest to efekt opracowania przez Elżbietę Kowalczyk luźnych, kilkustronicowych brulionów, powstałych przypuszczalnie w związku z sesją popularno-naukową w Łomży w czerwcu 1976 r., a przekazanych MOBN przez żonę po śmierci profesora (1984 r.).

Wszystkich szkiców jest piętnaście. Nie tworzą one jakiejś jednej całości, ani też nie obejmują wszystkich zagadnień związanych z najstarszymi dziejami ziemi łomżyńskiej. Ma jednak zupełną słuszność Elżbieta Kowalczyk twierdząc we wstępie, iż nawet w takiej postaci zachowany fragment spuścizny naukowej po wybitnym uczonym zasługuje na udostępnienie go wszystkim zainteresowanym historią regionu

Jak sądzę, najbardziej wartościowym z naukowego punktu widzenia jest najobszerniejszy zarazem szkic pt „Podział administracyjny". Na podstawie wszechstronnie poznanych źródeł średniowiecznych (głównie pisanych), dotyczących Mazowsza, zwłaszcza zaś rękopiśmiennych ksiąg Metryki Mazowieckiej, Adolf Wolff starał się wyjaśnić w nim mazowieckie systemy podziałów administracyjno-terytorialnych obowiązujących m.in również w dawnej ziemi łomżyńskiej. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza rozważania autora nad jednoczesnym funkcjonowaniem na Mazowszu dwóch różnych jednostek terytorialnych o jednakowej nazwie łacińskiej „districtus".

Inny ważny problem wyraźnie zasygnalizowany w kilku szkicach to rola poszczególnych książąt mazowieckich w rozwoju terenów, które w późnym średniowieczu tworzyły ziemię łomżyńską. Rolę tę można oceniać przede wszystkim po intensywności osadnictwa na wschodnich rubieżach państwa. Wydaje się, że najbardziej zasłużonym był pod tym względem książę Janusz I, władający przez ponad pięćdziesią lat (1374—1429) m.in. ziemią łomżyńską.

Sporo miejsca w swoich szkicach poświęcił prof. Wolff także samej Łomży i jej średniowiecznym mieszkańcom Zastanawiał się m.in. nad położeniem miasta w stosunku do grodziska w pobliskiej wsi Stara Łomża, rozważał sprawę czasu i istnienia tamże zamku i dworu książęcego, przedstawił, wyszperane w źródłach, liczne wzmianki o kościele łomżyńskim i jego plebanach, tamtejszej szkole i jej nauczycielach, kolejnych wójtach miejskich, najbogatszych mieszczanach czy pierwszych w Łomży Żydach.

W rozprawce znalazło się również kilka historycznych sensacji odkrytych przez autora. Zaliczyć do nich należy np. istnienie w XV-wiecznej Łomży bractwa „literatorum", czyli ludzi umiejących czytać, czy też związek z ziemią łomżyńską nieślubnych synów jednego z najbardziej awanturniczych książąt mazowieckich — Konrada III

Do kwestii, z którymi można byłoby nieco polemizować, zaliczam natomiast szkic o granicach ziemi łomżyńskiej. Mało precyzyjne jest w nim np. określenie wschodnich rubieży, zaś twierdzenie o przynależności do Mazowsza w pierwszej połowie XIV i w XV w. sąsiedniego, litewskiego Podlasia uważam za mocno przesadzone.

Przy omawianiu początków Łomży zupełnie umknął uwadze autora znany powszechnie dokument lokacyjny miasta na prawie chełmińskim z 1418 r.

Praca Adama Wolffa zaopatrzona jest w liczne przypisy informujące czytelnika o wykorzystanych źródłach i literaturze. Ich lektura pozwala docenić trud autora, który doskonale znał nie tylko Metrykę Mazowiecką, ale również korzystał z różnych ksiąg sądowych, mieszczących się w Archiwum Głównym Akt Dawnych, jak też z zasobów archiwów diecezjalnych w Płocku i Łomży. Część przypisów omawiających zwłaszcza nowsze badania archeologiczne, prowadzone na terenie obecnego województwa łomżyńskiego, pochodzi od Elżbiety Kowalczyk, autorki opracowania. Z kolei krótki życiorys profesora, zawarty także w rozprawce, napisała Ewa Markowska.

Kilka lat temu Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów przedrukowało ciekawy artykuł Zygmunta Glogera „Dawna ziemia łomżyńska", teraz udostępniło czytelnikom wartościowe materiały zgromadzone przez Adama Wolffa, myślę więc, że przyszła już kolej na opublikowanie podobnej spuścizny innego znakomitego znawcy dziejów Mazowsza i Podlasia — profesora Jerzego Wiśniewskiego.

WŁODZIMIERZ JARMOLIK

Adam Wolff — „Ziemia łomżyńska w średniowieczu". Wstęp i opracowanie Elżbiety Kowalczyk, Łomża 1988.

JOZEF STOMPOR

Od Łomży do Monte Cassino

(12)

Tymczasem w korytarzu zameldował się szef kolumny samochodowej oraz młody lekarz. Oficer powiedział, że skręcili tu do szpitala ze względu na poważny przypadek zranionej czaszki.

Rozmawialiśmy po angielsku. Choć ten język miałem słabo opanowany, tym razem rozmowa szła mi wyjątkowo dobrze.

— Dobrze pan zrobił, poruczniku — powiedziałem. — Zajmiemy się i przypadkami lżejszych zranień.

— Ach, nie! Nie będę panu sprawiał kłopotu, doktorze.

— To żaden kłopot. Chce ich pan zabrać?
— Tak jest.
— Dokąd?
— Do Neapolu. Być może do Piedimonte.
— To kawał drogi. Piedimonte bliżej.

— Przy takich zranieniach nie ma problemu z podróżą. Karetki są ogrzewane.
— To prawda. Jak wam idzie?

— Sforsowaliśmy Rapido. Rzeka to niewielka, ale przecież górska. Udało się uchwycić przyczółki. Nasze wojsko przesuwa się dalej. Zdobędziemy masyw.

— Daj wam Boże!
— Musimy, doktorze. W ciągu tygodnia zdobędziemy masyw Monte Cassino wraz z twierdzą.

Wolałem tę sprawę przemilczeć. Zresztą, w aktualnej sytuacji nie mogłem wyłożyć swoich pesymistycznych racji i to wobec młodego oficera amerykańskiej armii.

— A jak idzie Anglikom? — zapytałem.
— Anglicy sforsowali Garigliano i idą naprzód. Nacierają doliną wzdłuż rzeki Liri. Trakt w dolinie jest głównym celem natarcia.

— Po przygotowaniu chirurgicznym przystępujemy do zabiegu — powiedziałem. — Nie potrwa to długo — spojrzałem na zegarek. — Myślę, że za kwadrans rozpoczniemy operację.

— Czy pan będzie operował, doktorze?
— Tak, kolego. W tym zakresie mam doświadczenie.

— O, dziękuję. Jestem bardzo panu wdzięczny. Czy nie zechciałby pan jeszcze rzucić okiem na innych moich pacjentów?
— Bardzo proszę.

Poszliśmy do opatrunkowej, gdzie pielęgniarki w towarzystwie Gorczyńskiego zmieniały i poprawiały opatrunki. Stan rannych był dobry. Niewielkie postrzały kończyn nie były przeciwwskazaniem do dalszego transportu. Toteż ranni ze swoim lekarzem i szefem kolumny opuścili szpital.

Niebawem przystąpiłem do zabiegu. Ranny oficer otrzymał morfinę i znieczulenie miejscowe. Okazało się, że jest wlot i wylot pocisku, toteż z odpreparowaniem płata kostnego nie było problemu. Pacjent wykazywał wyjątkową cierpliwość i zdyscyplinowanie.

— Jak się pan czuje? — zapytałem po angielsku.

— Głowa tonę waży — odrzekł. — Ale można wytrzymać. Niech pan doktor mówi po polsku.

— Coś takiego! Jest pan Polakiem?
— Amerykaninem polskiego pochodzenia.
— Proszę nie ruszać głową. A skąd pan pochodzi?
— Urodziłem się w Chicago. Jak się przedstawia ta rana, doktorze?
— Lepiej niż przewidywałem.
— Jest jakaś szansa wygrzebania się z tego?
— Oczywiście. Wyleczy się pan i powróci do domu. Nie powinno być żadnych powikłań.
— Ej, nie ma to jak dom. O, zabolało, panie doktorze.
— No, nic, jeden moment. Zaraz znieczulę.

Poprosiłem o strzykawkę i zacząłem znieczulać nowokainą zranione opony. Po znieczuleniu naczynia krwawiły obficiej. Byłem na to przygotowany i podwiązywałem je dokładnie. Wkrótce opanowałem krwawienie i operowałem dalej. Tkanka mózgowa była tylko nieznacznie uszkodzona, o czym powiadomiłem pacjenta. Najwyraźniej był z tego zadowolony.

Wtem do sali operacyjnej wszedł Stawicki. Sierżant nałożył maseczkę i zbliżył się do stołu. Spojrzał na mnie i Gorczyńskiego. Później dał znak, że chciałby ze mną rozmawiać w cztery oczy. Podniosłem ręce, żeby zachować sterylność, i odszedłem ku drzwiom.

Stawicki mówił prawie szeptem: — Dzwoni szef sanitarny.

— Czego chce? — nie mogłem wyhamować złości. — Czemu przerywa mi zabieg?

CIĄG DALSZY NA STR 12

Lektura z pierwszej ręki

lektura z pierwszej ręki

CIĄG DALSZY ZE STR 11

— On w ogóle chce, żeby pan przerwał zabieg, kapitanie.

— Chyba Winnicki zwariował?

— Major jest zdenerwowany. Prosi, żeby pan podwiązał naczynia, zabezpieczył ranę i czekał.

— Na co mam czekać?

— Amerykańska ekipa chirurgiczna jest w drodze.

— Gwiżdżę na takie rozkazy. Czy pan słyszy, sierżancie?

— Tak jest. Co mam przekazać?

— Niech pan coś wymyśli. Ja będę kontynuować zabieg. I proszę mu powiedzieć, że z tym zabiegiem sam się uporam, nie potrzebuję żadnej pomocy. Niechże się ten biurokrata nie wtrąca do spraw, o których nie ma pojęcia.

Pielęgniarka pełniąca dyżur anestezjologiczny przy pacjencie zreflektowała się w porę. Prawdopodobnie zrozumiała temat mojego dialogu z felczerem i sama rozpoczęła rozmowę z rannym porucznikiem amerykańskiej armii. Podchodząc do stołu operacyjnego skinieniem głowy wyraziłem jej uznanie. Świadomość rannego, że znajduje się w rękach niedouczonego chirurga, byłaby dla niego większym wstrząsem niż samo zranienie. Odzyskanie wiary zazwyczaj się nie udaje. Najczęściej kończy się klęską i chorego, i operującego. Przy okazji powiem majorowi, co o nim myślę. Zestarzał się na służbie w wojskowym sanitariacie. Nigdy nie wychylił się zza biurka, żeby poznać zasady chirurgii. Wygarnę panu majorowi bez względu na konsekwencje!

Instrumentariuszka podała skalpel i pęsetę. Nim zaczęła ciąć tkanki, zapytałem pielęgniarkę o ciśnienie tętnicze krwi i tętno. Było nieznacznie przyspieszone. Liczyłem na to, że po podwiązaniu drobnych tętniczek zranionych opon znacznie wzrośnie. W duchu zacząłem przeklinać, że z nikim nie mogę wymienić uwag na ten temat. Gorczyński zamierzał nawet coś powiedzieć, ale skarciłem go wzrokiem.

— Już mówiłem, poruczniku — zagadnąłem oficera — że tkanka mózgowa jest lekko zraniona?

— Ale głowa ciężka i boli — odparł rodak.

— Proszę nie narzekać. Nic na tym świecie nie przychodzi bez bólu. Ból, na który pan narzeka, to efekt zranienia kości i okostnej.

Moje słowa podziałały na niego uspokajająco. Wiedział, że ciągły dialog nie jest pożądany. Milczał więc leżąc na brzuchu, przywiązany do stołu pasami. Przywiązane również były kończyny górne i dolne.

— Czy kroplówka idzie? — zapytałem.

— Tak jest, panie kapitanie — odpowiedziała siostra.

— Ile krwi otrzymał porucznik?

— Kończy się zbiorniczek.

— Dajcie jeszcze dwieście pięćdziesiąt mililitrów.

— Tak jest.

Wtem zobaczyłem krwiącą tętniczkę. Była znacznie większa od dotychczas podwiązywanych. Poprosiłem o imadło z jedwabiem i podwiązałem ją. Być może tętniczka wywołała to największe krwawienie, które spowodowało spory spadek ciśnienia krwi i tworzenie się skrzepów.

Przez okno sali operacyjnej słychać było głuchy jazgot broni maszynowej i serie wybuchów. Waliły z pewnością ciężkie moździerze wroga, bo przecież Niemcy nie pozwoliliby aliantom na transport ciężkiej broni w góry. Każda droga w rejonie masywu Monte Cassino była najeżona bunkrami ukrywającymi moździerze z amunicją. Czuwała również niemiecka artyleria. Wśród baterii dalekonośnych dział były również baterie szybkostrzelne o krótkim zasięgu. Mówiono o nich, że są to działa rakietowe, odpalające na prąd elektryczny.

— Odgryzają się — powiedziałem.

— A odgryzają się — potwierdził Gorczyński.

— Wcale się nie odgryzają — rzekł operowany. — Biją niemieckie działa i moździerze. Odgryzają się tylko nasze czołgi, które zajęły pozycje nad Rapido. Kolosy naszej broni pancernej nie ruszą naprzód ani w dzień, ani nocą. Zbocze gór to prawdziwa lodowa szlanka. Piechota musi sobie radzić bez wsparcia czołgów i aut pancernych.

Ponieważ zauważyłem jeszcze jedno krwawiące naczynie, nie podejmowałem już rozmowy. Podwiązywałem je i przystąpiłem do dokładnego oczyszczenia rany.

— Już kończymy operację, poruczniku — powiedziałem.

— Naprawdę, doktorze? Nie trwała długo.

— Nie trwała długo i dobrze poszło. Kiedyś trzeba będzie wypełnić ten ubytek płytką kości podudzia.

— A nie można by wykonać tego od ręki?

— Wpierw trzeba wyleczyć pokaleczone odłamkiem tkanki. Sprawa drugiego zabiegu to okres roku. *(Cdn.)*

OSIEMNASTKA

Mandy Smith skończyła 18 lat i ma nadzieję, że nareszcie skończą się jej kłopoty jako osoby niepełnoletniej.



— Czy czujesz się już dorosła?

— Osięgnięcie wieku, który urząd wyznaczył jako granicę dojrzałości, nie jest dla mnie wielkim wydarzeniem. Każdy człowiek osiąga dojrzałość w różnych latach, ja np. stałam się kobietą, gdy miałam 13 lat i myślę też, że wtedy stałam się osobą dojrzałą. Zawsze byłam inna niż moje koleżanki w klasie, bo miałam już wtedy swojego chłopaka, bywałam w wielkim świecie, a teraz, kiedy jestem już urzędowo dorosła, mam ochotę na dziecinne zachowania. Niedawno kupiłam sobie nowe wrotki, które chciałam wypróbować na ulicy. Trochę przeliczyłam się z siłami i wpadłam na słup. Na szczęście, skończyło się na kilku siniakach.

— Czy miałaś kiedyś poważny wypadek?

— Jako dziecko wpadłam pod samochód, ale też skończyło się na niegroźnych podrapaniach. O tym wypadku powiedziałam mojej mamie dopiero przed kilkoma tygodniami.

— Ostatnio twoje zdjęcie pojawiło się w piśmie „Elle" w grupie 30 najpiękniejszych kobiet Anglii. Czy oznacza to, że zdecydowałaś się jednak na karierę fotomodelki a nie piosenkarki?

— Moje zdjęcie w „Elle" i wcześniejsza sesja fotograficzna z Davidem Bailleyem nie oznaczają niczego. Ot, zaproponowano mi zdjęcia, więc dlaczegóż nie miałam skorzystać; inna rzecz, że byłam bardzo dumna, gdy dowiedziałam się, że moja fotka będzie w gronie tak pięknych pań.

— A co z karierą piosenkarską?

— Jeszcze nie wiem, to wszystko nie jest takie proste. Na razie biorę lekcje śpiewu i czekam na swoją chwilę, która może kiedyś nadejdzie.

— Jakich lubisz mężczyzn?

— Wszyscy mnie o to ciągle pytają, a ja nie wiem, co mam mówić. Gdyby już trzeba było, to pewnie zdecydowałabym się na ciemnookiego bruneta, wysokiego i szczupłego, ale nie atletę. Musiałby to być jednak chłopak, który zrozumiałby mnie i któremu mogłabym wierzyć.

— Na temat twojej urody mówi się i pisze bardzo wiele. Jak to robisz?

— Piję dużo wody źródlanej i zawsze po południu kładę się na pół godziny z nogami uniesionymi w górę. Natomiast szczególnie dbam o twarz, którą kilka razy dziennie dokładnie zmywam mleczkiem kosmetycznym, tonikiem i nawilżam kremem. Nie przesadzam z makijażem na co dzień. Pudrów i szminek używam tylko wtedy, gdy gdzieś wychodzę lub mam zdjęcia.

— Czy lubisz piękne kobiety, czy też w każdej z nich widzisz rywalkę?

— Bardzo lubię patrzeć i rozmawiać z kobietami zadbanymi i pięknymi, ale w żadnej z nich nigdy nie widziałam rywalki. Choćby dlatego, że kobieta mężczyźnie podoba się w określonej chwili, potem zostaje już tylko przyzwyczajenie.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

ROCK-SERWIS

Ubiegły rok był bardzo pracowity dla zespołu „Bon Jovi", który wystąpił na 275 koncertach, udzielił 2 tysięcy wywiadów, wystąpił w 50 programach telewizyjnych i przejechał ponad ćwierć miliona mil. Wszystko to w czasie akcji promującej LP „Slippery When Wet". „Bon Jovi" chce powtórzyć ten wyczyn przy reklamie krążka, który ukazał się w październiku ub.r. i nosi tytuł „New Jersey".

—◇—

Kim Carnes — znakomita amerykańska wokalistka, wydała ostatnio w Nashville swój kolejny album „View From The House". Płyta jest mieszanką coutry i rocka, a powstała jako owoc wieloletniej współpracy z Jimmim Bowem.

—◇—

Sandie Shaw — którą uznano kiedyś za królową muzyki pop lat sześćdziesiątych — ma szansę powrócić na listy przebojów. Niedawno ukazał się jej singel „Please Help The Cause Against Loneliness".

—◇—

Siedem singli, jeden po drugim, na szczycie amerykańskiej listy przebojów to wielki sukces Whitney Houston. Wielkim powodzeniem cieszy się także piosenkarka w Europie, gdzie jej piosenka „One Moment In Time" znajduje się w wielu krajach w ścisłej czołówce muzycznych zestawień. Obecnie Whitney pracuje nad nowym LP we własnym studiu nagrań w New Jersey. W tym czasie policja federalna strzeże jej domu, żeby nikt nie ukradł znajdujących się tam nagranych już piosenek.

—◇—

Najnowsza nagroda Julio Iglesiasa to trofeum przekazane piosenkarzowi w Portugalii za sprzedanie w tym kraju pół miliona płyt



Niewątpliwym wydarzeniem 1988 roku były koncerty i płyta Michała Bajora.

Każdego roku, a „Fan-club" w „Kontaktach" istnieje już trochę, starałem podzielić się z Wami kilkoma refleksjami dotyczącymi muzyki, jej wzlotów i upadków w mijającym roku. Tym razem, ponieważ — z drobnymi korektami — mógłbym powtórzyć to, co pisałem 12 miesięcy temu, proponuję kronikę muzycznych wydarzeń, która być może przyda się kolekcjonerom lub będzie okazją do podsumowań indywidualnych. Na początek wydarzenia z pierwszych pięciu miesięcy 1988 roku

MINĄŁ ROK

STYCZEŃ

Po dwóch latach duet „Hall And Oates" znowu razem. ☆ Phill Collins bierze udział w realizacji filmu „The Great Train Robbery". ☆ Płyta zespołu „Sex Pistols" („Never Mind The Bollocks") zdobywa w USA tytuł „Złotej płyty". Na ten moment czekano 14 lat.

Największe przeboje tego miesiąca to: „Always On My Mind" — „Pet Shop Boys", „Faith" — George Michael, „Heaven Is A Place On Earth" — Belinda Carlisle.

LUTY

Pierwsze zapowiedzi koncertów zespołu „Pink Floyd", który od 6 lat nie występował publicznie. ☆ Pojawia się pierwsze solowe nagranie Morrisseya, zrealizowane po rozpadzie „The Smith" ☆ Leonard Cohen wydaje „I'm Your Man". ☆ Rozpadł się definitywnie „Emerson, Lake and Powell".

Hity lutego to „I Should Be So Lucky" — Kylie Minoque, „Could've Been" — Tiffany, „What Have I Done To Deserve This" — „Pet Shop Boys" i Dusty Springfield.

MARZEC

Debiutuje liverpoolski kwintet „Shack", wydając swoją pierwszą płytę „Zilch" ☆ Po wielu miesiącach oczekiwań pojawia się wreszcie LP zespołu „Talking Heads" — „Naked" ☆ W Wielkiej Brytanii debiutuje Tracy Chapman. ☆ W wieku 42 lat umiera jedna z najbardziej ekscentrycznych postaci rocka — Divine. ☆ Na atak serca umiera jeden z czwórki braci Gibb, najmłodszy — Andy Gibb.

Przeboje marca to: „Together Forever" — Rick Astley, „Father Figure" — George Michael, „Man In The Mirror" — Michael Jackson.

KWIECIEŃ

Debiutancki album Tracy Chapman — „Tracy Chapman" — staje się w Wlk. Brytanii płytą miesiąca. ☆ „One More Try" staje się trzecim singlem z płyty George'a Michaela „Faith". ☆ Ukazuje się autobiografia Michaela Jacksona „Moonwalker". ☆ Na estradach pojawia się znowu w oryginalnym składzie zespół „Cheap Trick". ☆ David Byrne otrzymuje Oskara za muzykę do filmu „Ostatni cesarz".

Do hitów kwietnia zaliczamy w 1988 roku: „Heart" — „Pet Shop Boys", „Get Outta My Dreams" — Billy Ocean; „Where Do Broken Hearts Go" — Witney Houston.

MAJ

Zespół „Scorpions" odbywa po Związku Radzieckim serię rewelacyjnych koncertów, promując swój najnowszy album „Savage Amusement". ☆ Za pijaństwo Malcolm Young zostaje wyrzucony z „AC/DC". ☆ Z okazji 40-lecia wytwórni „Atlantic" w nowojorskim Madison Square Gardon odbywa się wielki koncert z udziałem gwiazd światowej estrady. Na ten występ reaktywowało się też kilka zespołów-gigantów rocka, m.in. „Led Zeppelin" ☆ Na stadionie Wembley w Londynie odbywa się gigantyczny koncert, z którego dochody przeznaczy się później na walkę z AIDS. Wśród uczestników m.in. „The Communards" i „The Stranglers".

Hity maja: „Perfect" — „Fairgroud Attraction", „Wishing Well" — Terence Trent d'Arby, „One More Try" — George Michael.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „GABRIELA"
w Łomży
z siedzibą
w Kupiskach Starych 147,

zatrudni

NA DOBRYCH WARUNKACH:

1. Szefa-organizatora produkcji w zakładzie szycia kożuchów i wyrobów ze skóry.
2. Szwaczki i kuśnierzy.
3. Pracowników niewykwalifikowanych do pracy w zakładzie produkcji wyrobów ze skóry.
4. Dla posiadających warunki do szycia w domu istnieje możliwość pracy nakładczej.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. 54-03 w godz. 8.00—15.00 lub osobiście w siedzibie Przedsiębiorstwa.

K — 4705-0

Z KRONIK MO

Z loggii siódmego piętra jednego z wieżowców łomżyńskiego os. Jantar 28 grudnia, po 15.00, wypadł młody człowiek. Błyskawicznie zjawiło się pogotowie ratunkowe i prokurator. Stwierdzono śmierć na miejscu: siła wstrząsu rozerwała mu serce i wątrobę, złamała kości nóg.

Plotki i przypuszczenia zrodziły się natychmiast: od uświęconych tradycją dowcipów, że to przyłapany niemal *in flagranti* kochanek uciekał przed powracającym mężem-rogaczem, poprzez wersję o pijackim „mordobiciu", w trakcie którego ofiara została wypchnięta przez poręcz loggii, do różnorakich wariantów wiążących ten wypadek z odkryciem tego dnia włamania do sklepu „Pewexu" przy ulicy Buczka.

Te ostatnie były najwłaściwszym „tropem". O tym, że w trakcie pasterki, z 24 na 25 grudnia, ktoś pracował nad pokonaniem ściany zaplecza owego sklepu, nikt ze stróżów porządku nic nie wiedział do południa 28 grudnia, bowiem poświąteczny wtorek był dla pracowników sklepu dniem wolnym od pracy. W środę rano nie zauważono żadnych śladów włamania ani kradzieży. Dopiero gdy jeden z klientów zażyczył sobie towar, po który trzeba było iść na zaplecze...

O 11.40 o włamaniu dowiedział się oficer dyżurny RUSW, a o 14.40 rozpoczęto poszukiwanie podejrzanego — czternastoletniego ucznia SP nr 6, Mariusza W. Tempo pracy milicji może się wydawać zaskakujące, równie jednak zaskakujące było podobieństwo tego włamania do dokonanego niespełna miesiąc wcześniej do sklepu „Veritasu", którego jednym z czterech uczestników — notabene, najmłodszym — był właśnie Mariusz W. Typowanie funkcjonariuszy MO okazało się trafne. Mariusz przyznał się, a następnie podczas wizji lokalnej pokazał, w jaki sposób dokonał włamania. Utrzymywał, że zrobił to sam, z drobną pomocą 19-letniego chłopaka o nieznanych mu personaliach. Jego pseudonim zaś nie był znany milicji.

Podobnie jak w przypadku „Veritasu" wybrał sklep, którego zaplecze sąsiadowało z nie zamieszkanymi pomieszczeniami i przypadkowo znalezionym łomem „dłubał" dziurę w murze. Ściana składała się z podwójnej warstwy cegieł. Samodzielna praca, jak powiedział, zajęła mu dwie godziny. Dziewiętnastolatek nie mógł przejść przez otwór, Mariusz wszedł więc do magazynu sam i wyniósł koniaki, likiery, wódki, pepsi, gumy do żucia i kartony różnych zagranicznych papierosów.

Część łupu zostawił na miejscu, a gdy wrócił, stwierdził, że zniknęła...

W sferach łomżyńskiego półświatka wieść o tym, że w Boże Narodzenie na dwóch melinach spijano pewexowskie trunki rozeszła się szybko i dość szeroko. Funkcjonariusze postanowili sprawdzić te sygnały.

Pukając około 15.00 do jednej z nich, długo musieli czekać na otwarcie drzwi. W końcu otworzyła im 23-letnia gospodyni, Agata Ż. Oprócz dwójki dzieci w mieszkaniu było dwóch młodych mężczyzn. Po pobieżnym obejrzeniu mieszkania jeden z milicjantów wszedł na loggię, gdzie stała butelka spirytusu. Spojrzał w dół: pod budynkiem leżała nieruchoma sylwetka człowieka...

Podczas oględzin prokurator stwierdził na poręczy balkonu wyraźne ślady świadczące o tym, że usiłował on przejść na sąsiadującą logię i się ośliznął.

Agata Ż. powiedziała, że zmarły to Ryszard J., szesnastoletni mieszkaniec łomżyńskiej Starówki, kolega brata jej konkubina. Konkubin siedzi w więzieniu. Robert przyprowadził Ryśka 27 grudnia. Był też Leszek Rysiek przyniósł gumy do życia dla dzieci, papierosy, 250-gramową paczkę kawy, 9 butelek pepsi, butelkę rektyfikowanego spirytusu i wódkę. Nie pytała, skąd ma te rarytasy, a on sam nie mówił. Nigdzie przez te dwa dni nie wychodzili, Rysiek u niej nocował.

Na pukanie Rysiek zareagował nerwowo — żeby nie otwierać, bo to milicja. Potem oni zaczęli ukrywać „prezenty", a Rysiek powiedział: „To ja się zmywam". Agata Ż. nie zauważyła, jak i kiedy zniknął.

W jej mieszkaniu znaleziono pół litra spirytusu, „monopolówkę", pewexowskie reklamówki i gumy do żucia, 5 butelek pepsi, kawę oraz sporo zagranicznych papierosów „Gauloises", „Dunhill", „Kent" i inne.

Nic na razie nie wskazywało, by Ryszard J. oprócz tego, że roznosił pewexowskie dobra po mieszkaniach, był w samą kradzież zamieszany. Nie wiadomo też, ile osób wiedziało, że przez ponad trzy dni zaplecze sklepu „Pewexu" praktycznie stało otworem. Śmierć Ryszarda J. nie była też samobójstwem z rozpaczy, lecz wypadkiem. Zdenerwowany, podpity, przeliczył się z możliwościami. Zginął głupio, niepotrzebnie. Ostatnie z jego szesnastu lat też nie były najmądrzejsze: znany był kolegom jako kieszonkowiec, odpowiadał przed sądem dla nieletnich za włamanie do katedry w 88 r., miał w rezultacie kuratorski dozór. Ale nie był jeszcze skazany na życie w przestępstwie. Być może pod wpływem czegoś lub kogoś wyrósłby na wartościowego człowieka. Warto chyba, by rodzice takich 14-letnich Mariuszów, 16-letnich Ryśków interesowali się, co robią ich dzieci w dzień oraz podczas spędzanych poza domem nocy. Nie wyręczą ich ani nauczyciele, ani kuratorzy czy sąsiedzi.

ogłoszenia drobne

PILNIE sprzedam dom jednorodzinny wraz z garażem i budynkiem gospodarczym. Wiadomość: Jedwabne, ul. Wojska Polskiego 9. K—4711-00

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o pow. 13,05 wraz z budynkami, stan bardzo dobry (centralne, gaz). Wiadomość: Antoni Sokołowski, zam. Żelazki 6, tel. 98, gm. Stawiski. K—4710-00

CYKLINOWANIE, lakierowanie podłóg. Łomża, tel. 32-70. K—4803-0

SPRZEDAM maszyny dziewiarskie firmy „Brother" KH/840/KR/830 produkcji japońskiej. Łomża, tel. 22-19. K—4808-00

MONTAŻ oszczędzaczy kineskopów. Łomża, tel. 68-291. K—4807-0

PRACOWNIA krawiecka poleca odzież z jeansu oraz ładne zasłony kuchenne. Łomża, Pułaskiego 9, tel. 44-00 (wieczorem) K—02-00

ZAMIENIĘ własnościowe M-4 (50 m²) superkomfortowe w Gliwicach na podobne w Łomży, Zambrowie, Łapach lub w Białymstoku. Kontakt listowny: Krzysztof Gołaszewski, 44-114 Gliwice, Biegusa 42/12. K—07

SPRZEDAM tanio wózek głęboki dziecięcy i białe łóżeczko dla dziecka. Łomża ul. 1 Maja 8/6. K—09

WARSZAWSKA firma „ZIBO" poleca non-stop: atrakcyjne okapy nadkuchenne, żaluzje, drzwi harmonijkowe, zabezpieczenia antywłamaniowe, tapicerka drzwi, uszczelnianie. Tylko zadzwoń! Łomża, tel. 35-60. K—012-0

SPRZEDAM gospodarstwo rolne lub działkę budowlaną. Wiadomość: Czarnocin 146, gmina Piątnica. K—014

SPRZEDAM dom (zabudowa szeregowa). Łomża, Łukasińskiego 39. K—015

M-3 (49 m²) w Olsztynie zamienię na M-1 w Olsztynie i M-2 w Łomży. Wiadomość: Łomża, Śniadeckiego 5/23. K—019

ZAKŁAD dziewiarski zatrudni kwalifikowanych pracowników do produkcji swetrów. Łomża, tel. 63-52. K—021

ZGUBIONO pieczątkę: Jacek Łuniewski, lekarz medycyny, 18-400 Łomża, ul. M.C. Skłodowskiej nr 1. LO 570. K-022

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury", Olsztyn, skrytka 336. k 1-0

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. k 1104-0

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

„HANYSAN Ł"

oferuje

— płytki lastrico wym. 25×25 cm,

— parapety okienne-lastrico wymiary wg zamówienia,

— okładziny schodów-lastrico — wymiar wg zamówienia,

— grys granitowy.

INFORMACJE, ZAMÓWIENIA:

Łomża,
ul. Świerczewskiego 78,
tel. 62-20.

K-020

podróż bez biletu

Trzydziestego grudnia ubiegłego roku postanowiłem wybrać się z rodziną do znajomych, którzy mieszkają w Śniadowie. Przed południem wstąpiłem na dworzec KPKS, aby wcześniej kupić bilety. Pani z okienka kasowego poinformowała mnie, że na kurs na godzinę 13.35 nie prowadzi sprzedaży biletów; można je nabyć u kierowcy autobusu.

Z dwójką małych dzieci oczekiwaliśmy na autobus relacji Łomża—Śniadowo. Podjechał na stanowisko (nr rejestracyjny: LOA 685 C), siedliśmy do wozu i po kilku minutach kierowca oświadczył, że nie będzie biletował pasażerów, bo bilety wcześniej sprzedawała kasa, że autobus jest na dotarciu i nikt nie będzie mógł jechać, kto nie posiada biletu. Wysiedliśmy z autobusu, a kierowca pozostałym kilku osobom sprzedał bilety.

Udałem się do dyżurnego ruchu i poprosiłem o informację, dlaczego jest taki bałagan. W odpowiedzi usłyszałem: „Panie, k..., a czy to ja panu narobiłem tych dzieci...".

Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi, tak bezczelnie nie zostałem nigdy potraktowany. Współczuję panu dyżurnemu, że jest tak ograniczony. Dobrze by było, gdyby zaczął z szacunkiem traktować pasażerów.

Interesuje mnie tylko konkretna odpowiedź osób odpowiedzialnych za pracę łomżyńskiego dworca KPKS. Jak długo jeszcze podróżni będą ponosić tak gorzkie i poniżające traktowanie, spowodowane bałaganem organizacyjnym przedsiębiorstwa? Chyba nikt nie usiłuje mi wmówić, że jeśli mam dwójkę dzieci, nie mogę podróżować. Błędna informacja w kasie, niekulturalne zachowanie się kierowcy autobusu i obelżywe slogany dowcipnego pana dyżurnego — oto plon piątkowej podróży, tylko na dworzec PKS w Łomży, bo dalej nie było nam dane jechać.

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

przykre wspomnienia

Trzynastego marca 1940 roku przyszedł do naszego domu żołnierz NKWD. Zrobił rewizję i powiedział, że ojciec jest aresztowany, a następnie zabrał go do więzienia do Łomży. W miesiąc później, w środku nocy znowu zapukano kolbami do naszych drzwi. Żołnierze NKWD zrobili rewizję i kazali nam się ubierać, gdyż jako kułacy mieliśmy być wywiezieni do Rosji. Żadnej żywności nie pozwolono nam zabrać. Przywieziono nas na stację kolejową w Łomży. Tu już czekały na nas wagony towarowe. Załadowany ludźmi pociąg ruszył w kierunku granicy następnego dnia w południe. W drodze dawano nam zimną wodę i czasami chleba i zupy.

Moja mama jechała z trójką dzieci. Najmłodsza siostra miała jedenaście miesięcy. Mama żuła chleb z cukrem i tak ją karmiła, a wodę ogrzewała najpierw w swoich ustach. Jechaliśmy dwa tygodnie. Zawieźli nas do Kokczetowa, a potem do jakiegoś kołchozu. Nie dano nam żadnej pracy, więc przez trzy miesiące sprzedawaliśmy swoje ubrania i z tego żyliśmy.



„Eulenspregel"

Mama znała język rosyjski, więc z sąsiadkami pojechała do Kokczetowa i prosiła naczelnika NKWD o pracę. Dostaliśmy pracę na elewatorze przy zbożu. Ja pracowałam od 15 lat na elewatorze przez trzy lata. Dostawałam za 12 godzin pracy dziennie kartki na chleb dla siebie, babci i brata. Moja młodsza siostra zmarła. W dwa lata po niej zmarła babcia, a mama ciężko chorowała. Pracowałam sama, więc kradłam pszenicę, bo inaczej byśmy poumierali z głodu. Za swoją pensję mogłam jedynie kupić półtora kilograma mięsa.

Gdy skończyła się wojna, w kwietniu 1946 roku otrzymaliśmy pozwolenie na powrót do Polski. Wracaliśmy towarowymi wagonami. Jechaliśmy cały miesiąc. Nikt nas nie pytał, czy mamy co jeść. Byliśmy głodni, ale szczęśliwi, że wracamy do ojczyzny.

EUGENIA KONOPKA
Łomża

problemy łabakiery

W Łomży w sieniach i bramach starych domów oraz na klatkach schodowych bloków można dość często spotkać mężczyzn, pijących wino owocowe lub piwo. Na pytanie, dlaczego piją z butelki i w tak prymitywnych warunkach, odpowiadają, że w Łomży nie ma odpowiednich lokali, w których można by tanio i w nieskrępowany sposób wypić napoje. Ich spostrzeżenia są trafne, bo nawet w delikatesach na masową skalę odbywa się dzika konsumpcja napojów chłodzących, bez zachowania higieny i kultury. Istniejącego bałaganu pod tym względem nie można usprawiedliwiać trudnościami lokalowymi. Istnieją dowody, świadczące o nieprawidłowej gospodarce lokalami handlowymi. Przykładowo, przy najbardziej handlowej ulicy Buczka, aż trzy dawne sklepy zajmują biura. Natomiast przy ulicy Rządowej w podobnym lokalu urzęduje „pro forma" komitet dzielnicowy. A restauracja „Mazowiecka" ma ciągle nie wykorzystany znacznych rozmiarów taras.

Łomża posiada dobrą tradycję handlową i obecnie stać ją na to, aby handel i obsługa klientów były na odpowiednio wysokim poziomie. Dotychczasową sytuację w tej branży można poprawić przez otwarcie nowych zakładów gastronomicznych (winiarnie, piwiarnie, kawiarnie), zlikwidowanie istniejącego monopolu i dopuszczenie zdrowej konsumpcji.

W przedwojennej Łomży, która liczyła około 25 tys. mieszkańców („Mały Rocznik Statystyczny" z 1936 r.), w śródmieściu było kilkanaście restauracji i piwiarni. A obok tego były jeszcze jadłodajnie, bary, ciastkarnie, herbaciarnie, kawiarnie i tak zwane sodówki. W każdym z tych zakładów można było zawsze czegoś się napić. Latem napoje były obowiązkowo chłodzone lodem, pochodzącym z Narwi (rąbany był zimą, zwożony i odpowiednio magazynowany).

Przy placu Kościuszki znajduje się ważny przystanek komunikacji miejskiej. Stąd czerwone autobusy rozwożą podróżnych do trzech peryferyjnie położonych dzielnic miasta oraz do przyległych wsi. W godzinach szczytu ściągają tu tłumy ludzi. Pasażerowie, oczekując na swoje autobusy, podpierają betonowe murki lub na nich siadają, a nie jest to obojętne dla zdrowia. Jak na ironię są tam jeszcze betonowe kwietniki. Jestem za tym, aby usunąć te niepotrzebne tam kwiaty, a w ich miejsce postawić kilka ławek. To należy się tym zmęczonym ludziom ze względów czysto humanitarnych i zwykłego dobrego taktu w stosunku do zamiejscowych gości.

Przy okazji trzeba przyznać, że zieleń miejska zawsze sadzi w Łomży dużo ładnych kwiatów i dba o nie. Ale — i to jest oczywiste — kwiaty najlepiej prezentują się, gdy rosną w normalnej gruntowej ziemi, a nie w betonowych skrzyniach.

W.J.G.
Łomża

apel do Rogowskich

Zwracam się z apelem do stu tysięcy Rogowskich w Polsce, aby przekazywali dary dla poszkodowanych w Armenii. Wszystkie dary zostaną przesłane za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża dotkniętym przez trzęsienie ziemi.

JÓZEF ROGOWSKI
prezes honorowy Towarzystwa
Rodziny Rogowskich w Bytomiu

ODBITKI „XERO"

POLECA

Z.U.P. „XERODRUK"
18-400 Łomża
ul. Raginisa 14a, tel. 31-56

(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej „Producent" w Łomży, ul. Nowogrodzka 200).

K-505-0

MINISTER ROLNICTWA, LEŚNICTWA I GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko dyrektora Stacji Hodowli Roślin w Stawiskach.

KANDYDACI POWINNI POSIADAĆ:

- wykształcenie wyższe,
- 8-letni staż pracy w zawodzie, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym

OFERTY SKŁADANE PRZEZ KANDYDATÓW POWINNY ZAWIERAĆ:

— podanie z motywacją ubiegania się o stanowisko dyrektora,
— życiorys i kwestionariusz osobowy
— opinię za okres ostatnich 5 lat pracy,
— uwierzytelniony odpis dyplomu ukończenia studiów,
— dokumenty stwierdzające wymagany staż pracy,
— zaświadczenie o stanie zdrowia.

Oferty należy składać w Stacji Hodowli Roślin — 18-520 Stawiski, z napisem na kopercie „Konkurs", w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia.

Informacje o przedsiębiorstwie kandydaci będą mogli uzyskać od tymczasowego kierownika przedsiębiorstwa, Stawiski, tel. 34. Zastrzega się prawo do niekorzystania z oferty bez podania przyczyn. K-21

PAŃSTWOWY DOM POMOCY SPOŁECZNEJ DLA DZIECI w Łomży

zatrudni od zaraz

8 emerytowanych pielęgniarek na 1/2 etatu **Zapewniamy wysokie wynagrodzenie.**

Warunki wynagrodzenia do uzgodnienia w Dyrekcji tutejszej jednostki w godzinach od 8.00—15.00, Łomża, ul. Armii Czerwonej 39.

Nie udziela się informacji telefonicznie.

K-4

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „RAZEM" w Łomży

ZATRUDNI

- inwalidów z aktualną grupą KIZ do pracy nakładczej przy szyciu rękawic roboczych. Maszyny do szycia zapewnia Spółdzielnia,
- kierownika Międzyzakładowej Przychodni przy SI „Razem" w Łomży.

Warunki pracy i płacy do ugodnienia w Dziale Rehabilitacji i Służb Pracowniczych, tel. 69-401, wewn. 255. K-2

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI OGRODNICZEJ w Gronowie Górnym k/Elbląga

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż nw. sprzętu rolniczego w dniu 9 lutego 1989 r. o godz. 9.00 w świetlicy przedsiębiorstwa. Ewentualny II przetarg odbędzie się dnia następnego o godz. 9.00. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej sprzętu należy wpłacić do kasy PPGO, najpóźniej na godzinę przed rozpoczęciem przetargu.

1. **Żuk A 11B**, nr rej. ELK 020 D, rok prod. 1982, cena wywoławcza — 700 000 zł,
2. **Żuk A 11B**, nr rej. ELA 949 F, rok prod. 1985, cena wywoławcza — 580 000 zł,
3. **Robur LO 3000**, nr rej. ELA 994 G, rok prod. 1976, cena wywoławcza — 500 000 zł,
4. **Autosan H 9-01**, nr rej. ELC 342 D, rok prod. 1976, cena wywoławcza — 3 384 000 zł,
5. **Autosan H-9-01**, nr rej. ELC 323 D, rok prod. 1975, cena wywoławcza — 3 850 000 zł,
6. **ARO 240**, nr rej. ELA 841 B, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 680 000 zł
7. **Tarpan 237 S**, nr rej. 491 H, rok prod. 1984, cena wywoławcza — 1 000 000 zł,
8. **Kabina Star A28** (po remoncie), rok prod. 1977, cena wywoławcza — 111 000 zł,
9. **Ursus C-360**, nr rej. ELA 165 H, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 1 100 000 zł,
10. **Ursus C-360**, nr rej. ELA 923 B, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 850 000 zł,
11. **Ursus C-360**, nr rej. ELA 163 H, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 870 000 zł,
12. **Ursus C- 60**, nr rej. ELC 454 N, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 650 000 zł,
13. **Ursus C-330**, nr rej. ELC 805 N, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 900 000 zł,
14. **Ursus C-330**, nr rej. ELA 439 E, rok prod. 1971, cena wywoławcza — 900 000 zł,
15. **Ursus C-330**, nr rej. ELA 440 E, rok prod. 1971, cena wywoławcza — 900 000 zł,
16. **Przyczepa D-50**, nr rej. ELP 366 P, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 300 000 zł,
17. **Ciągnik ogrodniczy TV 521**, nr inw. 426, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 655 000 zł,
18. **Przyczepa jednoosiowa D-17**, nr inw. 329, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 63 000 zł,
19. **Przyczepa asenizacyjna PT-28**, nr inw. 334, rok prod. 1976, cena wywoławcza — 152 000 zł,
20. **Roztrząsacz obornika PTU-4**, nr inw. 54, rok prod. 1976, cena wywoławcza — 149 000 zł,
21. **Roztrząsacz obornika PTU-4**, nr inw. 55, rok prod. 1976, cena wywoławcza — 167 000 zł,
22. **Prasa zbierająca K 442/1**, nr inw. 651, rok prod. 1974, cena wywoławcza — 460 000 zł,
23. **Prasa zbierająca K 442/1**, nr inw. 539, rok prod. 1975, cena wywoławcza — 430 000 zł,
24. **Pług 3-skibowy U-023**, nr inw. 056, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 39 000 zł,
25. **Kosiarka rotacyjna Z-036**, nr inw. 167, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 96 000 zł,
26. **Ładowacz UNHZ-500**, nr inw. 138, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 166 000 zł,
27. **Brona talerzowa zawieszana U-240**, nr inw. 92, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 40 000 zł,
28. **Brona talerzowa zaczepiana BDT-2,5**, nr inw. 164, rok prod. 1976, cena wywoławcza — 97 000 zł,
29. **Pługo-frezarka 2-korpusowa U-032**, nr inw. 645, rok prod. 1977 cena wywoławcza — 32 000 zł,
30. **Roztrząsacz obornika. PTU-4**, nr inw. 076, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 230 000 zł,
31. **Roztrząsacz obornika PTU-4**, nr inw. 053, rok prod. 1976, cena wywoławcza — 180 000 zł,
32. **Kosiarka boczna TV-120**, nr inw. 354, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 40 000 zł
33. **Kosiarka boczna TV-120**, nr inw. 423, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 40 000 zł,
34. **Glebogryzarka TV-95**, nr inw. 526, rok prod. 1979, cena wywoławcza — 56 000 zł,
35. **Glebogryzarka TV-95**, nr inw. 518, rok prod. 1979, cena wywoławcza — 56 000 zł,
36. **Glebogryzarka TV-95**, nr inw. 355, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 73 000 zł,
37. **Glebogryzarka TV-95**, nr inw. 523, rok prod. 1979, cena wywoławcza — 56 000 zł.

oraz inny sprzęt po cenie złomu użytkowego.

SPRZĘT MOŻNA OGLĄDAĆ W PRZEDDZIEŃ PRZETARGU.

Zastrzegamy sobie prawo odwołania przetargu bez podania przyczyny. Wszelkie inne informacje można uzyskać pod nr. telefonu: Elbląg 248-31 do35 wewn. 63. K-17

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

„KRAKBUD"

posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

PRZYJMIE DO PRACY

pracowników w zawodach:

- murarz-tynkarz,
- cieśla,
- blacharz-dekarz,
- zbrojarz-betoniarz,
- fliziarz-posadzkarz,
- stolarz,
- operator sprzętu ciężkiego.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIA:

— po roku nienagannej pracy wyjazd na budowy eksportowe,
— po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej,
— zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla pracowników).

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, tel. 37-52-48 lub 37-55-55, wewn. 215.

K-3-0

WOJEWÓDZKA KOLUMNA TRANSPORTU SANITARNEGO w Łomży

ogłasza

przetarg

na wykonanie remontu i rozbudowy bazy RKTS w Grajewie, ul. Kolejowa 10.

Oferty należy składać w WKTS w Łomży, ul. Szosa Zambrowska 1 lub w RKTS w Grajewie, ul. Kolejowa 10, do dnia 17 lutego 1989 r.

Z dokumentacją projektową można zapoznać się w RKTS w Grajewie lub w WKTS w Łomży.

Przetarg odbędzie się w dniu 20 lutego 1989 r. o godz. 10.00 w RKTS Grajewo. Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty. K-22

---

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 47/89. Nakład 20 100 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-6

CZWARTEK — 19.01.89

Program 1

16.05. Informator wydawniczy.
16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Hetmani polscy" — wojskowy program hist.
17.55. „Trynidad" — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Teraz" — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie" (8).
20.55. Pegaz.
21.35. Studio Sport.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. O nową szkołę.
18.30. Magazyn „102".
19.00. Muppet show.
19.30. „Puls" — magazyn medyczny.
20.00. Program rozrywkowy.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „Marty" — film fab. USA.
22.30. Komentarz dnia.

PIĄTEK — 20.01.89

Program 1

16.05. „Kołobrzeg i okolice" — film dok.
16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Artur Grottger" — tel. film. dok.
18.00. 70-lecie odzyskania niepodległości.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Rzeczypospolitej dni pierwsze" — film fab. TVP.
21.50. Studio Sport.
22.50. Czas.
23.50. Echa dnia.
23.40. „Świat, jaki jest" — serial ang.

Program 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Magazyn „102".
18.45. PKF.
19.00. „W labiryncie" (3) — serial TVP.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek".
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „Mado" — franc. film fab.
24.00. Komentarz dnia.

SOBOTA — 21.01.89

Program 1

9.00. „Królowa śniegu" — radz. film fab.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. „Świeradowskie nuty" — wojskowy program publicyst.
11.55. Wędrówki dalekie i bliskie.
13.05. Teatr Prozy: Kornel Makuszyński — „Duet".
14.40. Do trzech razy sztuka.
15.10. „Miś" — pol. film fab.
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ostatni wojownik" — film fab. USA.
21.50. Przegląd sportowy.
22.10. Julio Iglesias: „Wszystkie, które kochałem".
23.00. DT — Wiadomości.
23.15. „Powrót Sabaty" — hiszp. film fab.

Program 2

15.00. „Opowieści o Warudze" (2) — film przyrod.
15.30. Spektrum.
15.45. „Prapoczątki" (1) — ang. film dok.
16.15. Meandry architektury.
16.35. „Prapoczątki" (2).
17.10. W kręgu kina: „Bohaterowie i ich partnerzy — Indiana Jones".
18.30. Godzina z Aleksandrą Śląską.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans".
21.00. Wokół górskich schronisk.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „Roanoak" (3) — serial ang.
22.40. Komentarz dnia.
22.45. „W labiryncie" (3) — powtórzenie.

TELEWIZJA

NIEDZIELA — 22.01.89

Program 1

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Szwajcarscy robinsonowie".
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Najstarszy testament" (1) — pol. film dok.
11.10. Teatr Młodego Widza: „Dzikie konie".
12.20. Kraj za miastem.
12.40. Koncert życzeń.
13.25. „W kamiennym kręgu" (58 i 59).
15.30. Studio Sport.
17.30. Teleexpress.
17.45. „Morze" — program publicyst.
18.05. Od Picadora do Zaleszczyk.
18.40. Antena.
19.05. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tylko Manhattan" (3) — serial USA.
21.00. Sportowa niedziela.
22.00. 7 dni na świecie.
22.10. „Magdalena z Kossaków" (5).
22.30. Świat według Sutora.
23.10. DT — Wiadomości.

Program 2

11.30. Lokalny koncert życzeń.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Autostrada do nieba" (7).
13.10. Sto pytań do...
13.50. „Polacy" — film dok.
14.40. Podróże w czasie i przestrzeni: „Pierwszy raj" (1) — ang. film. dok.
15.35. Tournée Wielkiej Orkiestry Symfonicznej PRiTV.
16.05. Gawęda prod. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-oko".
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Galeria „Dwójki".
20.00. Studio Sport.
21.00. „Polskie skrzydła" — reportaż.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „Dyrektorzy" (3) — serial TVP.
23.15. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK — 23.01.89

Program 1

16.05. Program rozrywkowy.
16.25. „Luz" — program nastolatków.
17.15. Teleexpress.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Telereporter.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV na świecie: William Szekspir — „Troilus i Kressyda".
23.15. Echa dnia.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. „Czarno na białym" — przegląd PKF.
19.10. Teletrans.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. „Spotkanie z Kalinką" — teleturniej.
20.40. Uwaga, dokument.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. Biografie: „Fiodor Dostojewski" — ang. film dok.
22.50. Komentarz dnia.

WTOREK — 24.01.89

Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Tajemniczy pan Duvallier" (1) — serial franc.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Kram" — magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.05. „Biała wizytówka" (4) — serial TVP.
21.00. Rzecznik rządu odpowiada.
21.25. Recital Zespołu „Spektrum".
21.55. „Socjalizm tak, ale jaki" — spotkanie z prof. Marianem Orzechowskim.
22.30. Echa dnia.

Program 2

17.30. „Wielka epoka" (4) — wł. serial dok.
18.30. „Wiek niepewności" — ang. serial dok.
19.15. Wernisaż Czesława Kaflińskiego w „Zachęcie".
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor.
21.00. W cieniu historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „Dziecko" — film franc.
22.55. Komentarz dnia.

ŚRODA — 25.01.89

Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Latający Holender.
16.05. „Cojak" — teleturniej dla dzieci.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Z Polski rodem.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Czy to się może udać?" — program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.05. „Plumbum, czyli niebezpieczna gra" — radz. film fab.
21.40. Klub międzynarodowy.
22.10. Informator wydawniczy.
22.25. Rozmyślania prof. Mariana Stępnia.
22.35. Echa dnia.

Program 2

17.30. „Skojarzenia" — teleturniej.
18.30. Ze wszystkich stron.
18.55. „Polacy" — film dok.
19.30. „Indie" — program dok.
20.00. Klucz do nowej muzyki.
21.00. „Gruzja — znaki czasu" — reportaż.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „997" — kronika kryminalna.
22.50. „07 zgłoś się" (4).
23.35. Komentarz dnia.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

★ W czwartek, 19 stycznia — amerykański dramat psychologiczny „Marty". Trzydziestokilkuletni, nieatrakcyjny pomocnik rzeźnika z Nowego Jorku na zabawie tanecznej poznaje Klarę, nie najmłodszą i niezbyt ładną nauczycielkę. Między dwojgiem szarych ludzi rodzi się uczucie. Film był sensacją 1955 r., zdobył aż cztery Oskary — za najlepszy film roku, scenariusz, reżyserię i główną rolę męską. (Pr. II, godz. 21.50).

★ W sobotę, 21 stycznia — komediodramat amerykański „Ostatni wojownik", ukazujący beznadziejne życie Indian w jednym ze współczesnych rezerwatów. Starzejący się wódz indiański wegetuje w slumsach, spędzając czas na popijaniu bimbru. Aż do chwili, gdy wybucha konflikt z sierżantem policji — rasistą. W roli głównej Anthony Quinn. (Pr. I, godz. 20.05).

★ Również w sobotę, 21 stycznia — spaghetti-western „Powrót Sabaty". Bohater stara się zemścić na bandytach, którzy pozbawili go pieniędzy. W roli głównej znany gwiazdor tego gatunku — Lee Van Cleef.

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 20—22.01 — „Zabij mnie glino" pol., od l. 18; 24—26.01 — „Mewy", pol., od l. 15.

„Roma" GRABOWO: 19—20.01 — „Sygnał ostrzegawczy", USA, od l. 15; 21—22.01 — „Być albo nie być", USA, od k. 15; 24—25.01 — „Fucha", pol., od l. 15.

„Relax" GRAJEWO: 20—22.01 — „Karatecy z Kanionu Żółtej Rzeki", chin., od l. 15; 23—25.01 — „Nieoczekiwana zmiana miejsc", USA, od l. 15.

„Oaza" JEDWABNE: 21—22.01 — „Kogel-mogel", pol., od l. 12; 25—26.01 — „Żyć i umrzeć w Los Angeles", USA, od l. 18.

„Wrzos" KOLNO: 22—23.01 — „Pokuta", ZSRR, od l. 15; 25—26.01 — „Trzy kroki od miłości", pol., od l. 15.

„Millenium" ŁOMŻA: 19—22.01 — „Krótki film o miłości", pol., od l. 15; 23—25.01 — „Nietykalni", USA, od l. 18.

„Saturn" STAWISKI: 19—29.01 — „Ballada o Narayamie", jap. od l. 18; 21—22.01 — „Koniec sezonu na lody", pol. od l. 15; 24—25.01 — „Wiza USA", Kuba-Kolumbia, od l. 15.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 19—22.01 — „Złote dziecko", USA, od l. 12; 24—25.01 — „Cienie", pol.-ang., od l. 15; 21—25.01 — „Mściciel znad Żółtej Rzeki", Honkong, od l. 15.

Wyrazy głębokiego współczucia
Kol. Kol. TERESIE i JANOWI ZIELIŃSKIM
— z powodu zgonu
OJCA i TEŚCIA
składają:
koleżanki i koledzy z pracy.
K—026

Wyrazy szczerego współczucia koleżance
MAGDALENIE DOBROWOLSKIEJ
z powodu zgonu
OJCA
— składają: Dyrekcja i Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 9 w Łomży.
K—36

KOMUNIKAT

WOJEWODA ŁOMŻYŃSKI

zawiadamia, że

zostały zakończone prace nad projektem **Założeń Planu Regionalnego Województwa Łomżyńskiego.**

Zainteresowane organy administracji państwowej, jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje naukowe, społeczne i zawodowe oraz osoby fizyczne i prawne mogą zapoznać się z treścią projektu założeń i zgłosić ewentualne uwagi, opinie w dniach od 23 stycznia do 6 lutego br. w lokalu Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego (ul. Niemcewicza 10, pokój nr 12), w godzinach od 8.00—14.00.

K—27

ogłoszenia ekspresowe

ZATRUDNIĘ elektryka na bardzo korzystnych warunkach. Łomża, tel. 67-77, Szymański. K—028

ZGINĄŁ brązowy jamnik. Łomża, ul. Ks. Janusza 14/36 lub tel. 31-80 (cały dzień). Nagroda 20 tys. zł. K—035

Wszystkim, którzy wspomagali nas w trudnych chwilach choroby i śmierci, oraz oddali ostatnią posługę i uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych nieodżałowanej pamięci mojego męża
IGNACEGO BUKOWSKIEGO
składa serdeczne podziękowanie
— Halina Bukowska.
K—031

Z tygodnia na tydzień

Skonsz

organ samoistny pod redakcją Wiesława Gajewskiego

SEKS SZUP(a)

Trwa hossa Polek na rynku skandynawskim. Nasze panie stawiane są tam na drugim miejscu, po Tajkach, które biją Polki jedynie gospodarnością. Szwedzi uważają, że Polki są: ładne, zgrabne, namiętne, pracowite, ciche, potulne, kochające, wierne. Jest to oczywiście portret statystyczny i ta, co bardziej kocha, może być mniej wierna, lub odwrotnie. Szwedów to jednak nie przeraża ani nie odstrasza. Jeden z bardziej popularnych dziennikarzy przeprowadził sondę i wyciągnął następujący wniosek: „Wszystko wskazuje na to, że warto mieć Polkę w charakterze małżonki. Jest tylko jedno drobne «ale» — większość z nich ma liczne rodziny u siebie w kraju i jeśli się komu zwali teściowa na głowę, wraz z sześciorgiem bliższych i dalszych krewnych poszukujących pracy w Szwecji, to niech nie będzie specjalnie tym zaskoczony".

—◇—

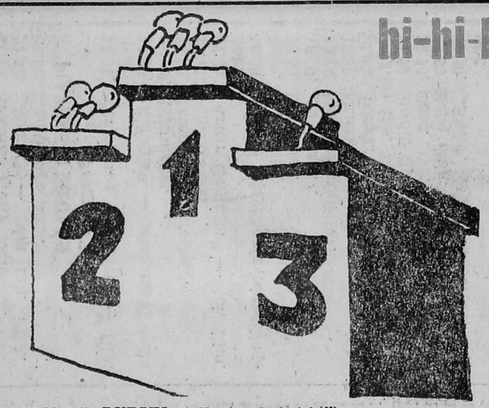
W USA powstało stowarzyszenie kaznodziei zwalczających AIDS. Ich zadaniem jest wygłaszanie religijnych pogadanek w środowiskach tzw. szczególnego ryzyka. Sponsorem tego stowarzyszenia zostało konsorcjum fabryki prezerwatyw. Każdy kaznodzieja, który tak wzruszy słuchaczy, że kupią od niego po prelekcji tysiąc sztuk gumek, otrzymuje specjalną premię.

—◇—

Elektronika szturmuje seks! — twierdzi dziennikarz z RFN, który służbowo bawił w Hongkongu. Wśród wielu różnych przyrządów do sztucznego uprawiania miłości zauważył on mianowicie i dokładnie oglądnął specjalny aparacik, a właściwie jego prototyp. Wynalazca i producent w jednej osobie twierdzi, że przyrząd ten zrewolucjonizuje ludzkie życie. Jest to mała skrzynka z kilkoma pokrętłami i wskaźnikami, i służy do określenia stopnia podniecenia seksualnego u partnera lub u siebie samego. „Teraz kobieta nie będzie mogła udawać orgazmu! — mówi wynalazca. — Spoglądamy na monitor i już wiemy, że nasza partnerka udaje."

hi-hi-hit

(1)



SZCZEPAN SADURSKI („Kurier Lubelski").

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

KLERYKALNO-KOMUNISTYCZNA

dobry żart tynfa wart!

Trwa i pomyślnie rozwija się nasz konkurs na najlepszy rysunek satyryczny roku. Reguły tego konkursu są już chyba dobrze znane, ale na wszelki wypadek przypominamy je w wielkim skrócie raz jeszcze:

Głosujemy na rysunki zamieszczone w „Konszachtach" — po trzy co tydzień. Ten, na który w danym tygodniu padnie najwięcej głosów, przechodzi do następnego etapu. Wśród wszystkich kart pocztowych z nalepionymi i opisanymi kuponami — co tydzień losujemy nagrody książkowe! Wielka nagroda czeka na szczęśliwca, który już teraz wytypuje rysunek roku. A który zyska to miano, przekonamy się w grudniu 1989 r., po spotkaniu jurorów — wybitnych polskich fachowców.

W kolejnej, szóstej edycji konkursu zwyciężył rysunek Tomasza Wilczkiewicza (nr 2). Dwie nagrody książkowe wylosowali: Roksana Szabłowska (Śniadowo) i Bogdan Zduńczyk (Kupiski Stare).

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy, książki wyślemy pocztą.

(2)



MIROSŁAW HAJNOS („Chłopska Droga").

KUPON nr 10

Tu wpisać numer wybranego rysunku:

prawdy spektakularne

Można wiele nauczyć się od głupców — pod warunkiem, że studiuje się w nich samych siebie.

Malcolm de Chazal

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

pamiętnik biurokraty (17)

Istnieje sto innych jeszcze powodów, dla których myślenie uznać można za czynność równie zbędną, co niebezpieczną. Nie będę wszystkich tutaj wymieniał, albowiem i mnie samego mogłoby to doprowadzić do jakiegoś nieszczęścia, dość, gdy powiem o jednym i sądzę, iż wszystkich w ten sposób do słuszności mych racji przekonam. Gdybym otóż był nie myślał swego czasu ani trochę, dzisiaj z pewnością byłbym jakimś tajnym radcą na półjawnej rencie umysłowej nowego portfela. A tak — dołoż moja opłakana! — myśląc swego czasu doprowadziłem się do kompletnej degeneracji moralnej, za co usunięto mnie z posady i szukając gdzie grosza jakiego na przeżycie, za pióro musiałem się złapać. Taka to sprawa, mówię wam, kochani, zanim kto z was myśleć zacznie, niech wprzódy sznur konopny w łoju wypraży i na zimno szarym mydłem natrze.

Myśl tę o myśleniu kieruję rzecz jasna wyłącznie do mych byłych towarzyszy biurokratów, jako że w innych zawodach myślenie ponoć nie jest czynnością naganną, a nawet czasami pożądaną. Wszelako to wszystko, co tu na tych stronicach podaję, nie do kogo innego kieruję jak tylko do urzędującej braci. Im też dedykuję ciąg dalszy mych życiorysnych rozważań.

Kiedy mój kolega zwariował w trakcie papierów archiwalnych odkurzania, niespodziewanie otwarły się przede mną całkiem nowe możliwości, bowiem wariat ów zostawił po sobie vacat. Vacat!. Cóż to za pięknie brzmiące słowo, a ile niesie w sobie treściwych treści! Bez vacatu przecie żaden urzędnik nie może zostać zaangażowany, a tym samym nie będzie wypełniał swego urzędu na przydzielonej mu posadzie i nie dostanie uposażenia przypisanego do owej posady. Bez vacatu nie można też awansować. Iluż to podwładnych czeka z drżeniem serca na chwilę, w której ich kierownik orła wywinie lub też z innych przyczyn opróżni stolec i wytworzy się vacat!

(Cdn.)

hi-hi-hit

(3)



JACEK RUPINSKI („Gromada Rolnik Polski").

WITKACY PRAWIE NIE ZNANY

★ ★ ★

Jamburowy statek, jamburowe syćko
Ino nie z jamburu mojej Jagny cycko!
Jamburowe dziwki, kiebyście wy były,
Tobyście z jamburu chuicki lubiły!... Eoop!!

od podredakcji

Jak już wspominaliśmy w ostatnim numerze „Konszachtów", na skutek licznych protestów naszych Czytelników-poetów, musieliśmy zrewidować nasze ostatnie posunięcia programowe, w wyniku których „Konkursowa futryna z wierszykiem" przestała istnieć. Bijemy się w piersi — był to nasz błąd, albowiem w Polsce Polakom trzeba dwóch rzeczy: chleba i poezji. Tacy już jesteśmy i tacy pozostaniemy, choć niektórzy twierdzą, że i do chleba też coś by się jeszcze przydało, a czytać wierszy na trzeźwo się nie da.

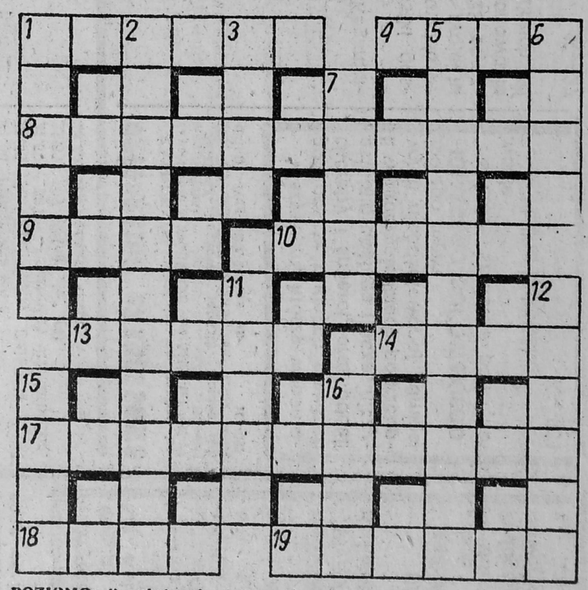
Grono wybitnych specjalistów poetyckich, do których zwróciliśmy się z prośbą o pomoc przy konstruowaniu nowej formy naszej starej rubryki, doradziło nam, co następuje: a) wiersze zakwalifikowane do druku muszą być czytane z chęcią nie tylko przez samych piszących je poetów, b) muszą być krótkie, bo przy dzisiejszym tempie życia nikt nie ma czasu na czytanie długich elaboratów i nawet Mickiewicz miałby dziś kłopoty z „Panem Tadeuszem" c) za wiersze amatorów płacić nie należy.

Biorąc pod uwagę wszystkie te, trzy tylko raptem wskazania specjalistów, podredakcja postanowiła, co następuje:

1. W dążeniu do zmniejszenia objętości poezji odtąd drukować będziemy tylko wierszyki, które mają maksymalnie dwanaście linijek (trzy zwrotki). Samą „Futrynę" też skracamy i odtąd nazywać się będzie ona tylko „Futryną z wierszykiem", bez „Konkursowej", jak było kiedyś.
2. Tematyka wierszy nadal dowolna, jednak bezwzględne pierwszeństwo mieć będą utwory aktualne, żartobliwo-satyryczne, najlepiej o sprawach dnia dzisiejszego.
3. Tu sprawa jasna — płacić, niestety, nie będziemy.

A teraz czekamy na nową porcję wierszy!

PODREDAKCJA



POZIOMO: 1) substancja do pokrywania powierzchni wyrobów i drewna, 4) dno, 8) fantastyka, 9) zwierzę — symbol czystości, 10) budynek gospodarczy 13) samica łosia, 14) zwierzę z szablami, 17) odprowadza nieczystości, 18) wróbel, zięba 19) cechuje śmiałka.

PIONOWO: 1) rodzaj mostu, 2) rodzaj zupy, 3) naftowy lub węglowy, 5) zjawisko uporządkowania drgań fal poprzecznych, 6) psalmista cerkiewny, 7) zimny" ptak 11) miasto polskiej piosenki, 12) omasta 15) zapłata porywaczom 16) na czele z Mieczysławem Rakowskim.

(HCl)

Wśród Czytelników który w ciągu 10 dni nadeśla prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ŚWIĄTECZNEJ

Hasło: Miłych „Kontaktów" na co dzień i w święta życzy „Stopka"

Z 923 rozwiązań nagrody, ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka", wylosowali: JANINA GRONOSTAJSKA ze Śniadowa — piłkę siatkową, BARBARA JANKOWSKA z Ostrołęki — plecak turystyczny, BOŻENA MŁYNARCZYK z Łomży — śpiwór, LIDIA RUTKOWSKA z Zuzeli — śpiwór, BARBARA SIELAWA z Borkowa — radioodbiornik turystyczny i RYSZARD SIURNICKI z Nowogrodu — piłkę siatkową

Wszystkim szczęśliwcom gratulujemy i po odbiór nagród zapraszamy do siedziby Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka" w Łomży, ul. Świerczewskiego 7.